

Europa

EUROPA

ILUSTROWANA

L'EUROPE


ILLUSTRÉE



DZIĘKI
TRWAŁOŚCI
I SUBTELNOŚCI
ZAPACHÓW

PRZODUJE W POLSCE
OD CZTERECH POKOLEŃ

WODA
KOŁOŃSKA
PULSA



„EWARYST”

luxusowa perfumerja
i pierwszorzędny
zakład fryzjerski
damski i męski

WARSZAWA
Marszałkowska 114
Telefon 630-17

KATOWICE
ul. Krasieńskiego

ALOJZY DEMBIŃSKI

telefon 342-51
rok założ. 1909

FABRYKA MODELI MEBLI

Specjalność: Budowa modeli do odlewu wszelkiego rodzaju maszyn do największych rozmiarów — Wykonanie mebli wykwinnych według rysunków — Wykonanie wszelkich mebli szkolnych według własnych rysunków — Roboty stolarsko-budowlane — Budowa schodów.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS



Wycieczki i podróże indywidualne i zbiorowe
Paszporty ulgowe

Bilety kolejowe krajowe i zagraniczne po kursie oficjalnym, bez dopłaty.

Bilety na miejsca sypialne w pociągach

Tanie przejazdy grupowe do Palestyny

Bezpłatne informacje

100 placówek w kraju i zagranicą

EUROPA ILUSTROWANA

Nr. 1

styczeń 1936

Rok III

Z OKAZJI ŚWIĄT

BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM

SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

REDAKCJA

1936

*A więc tak... więc to znów Nowy Rok...!
Nowe dni — nowa treść — nowy sens —
znów nadzieją spogląda mój wzrok
spod zmęczeniem ciężących rzes —*

— — — — —
*...Może przyjdiesz cicha i śliczna,
niezdarzona, jedyna, wyśniona,
pogodna, dziecięca, komiczna —
ku mnie wyciągniesz ramiona...*

*Cicho powiesz, że jest nowa droga.
(Nowa droga przedemną się ściele),
— i, że wszędzie już znajde Boga,
w każdym sercu (nie tylko w kościele) —*

*że choć smutek trwa od kołyski,
lecz nie on zamknie trumny mej wieko —
że Bóg odtąd mi będzie bliski,
w każdym sercu każdego człowieka.*

*Jeśli w mroku rozblyśnie pochodnia,
jeśli skona zła tajemnica —
siebie rozdam w ofierze — przechodniom...
Skonam również na ludnych ulicach!*

— — — — —
*A więc tak... więc to znów Nowy Rok...!
Nowe dni — nowa treść — nowy sens —
znów nadzieją spogląda mój wzrok
spod zmęczeniem ciężących rzes...*

S. B.



7040
14

NA SZLAKU DZIEJÓW

Wskazówka na zegarze dziejowego pochodu ludzkości znów posunęła się naprzód. Ludzkość uczyniła dalszy krok naprzód — w bezmiar niezbadanej przyszłości...

I znów wypada uczynić spojrzenie wstecz, znów się musi zdać sobie sprawę z przebytej drogi.

Materiału porównawczego jest poddostatkiem, mimo twierdzenia uczonych, że „historja powtarza się“.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż rok ubiegły był jednym z najtrudniejszych ze względu na wielkie nasilenie kryzysu ekonomicznego, który opanował cały świat. Ekonomiści twierdzą jednak, że kryzys wszechświatowy wkroczył w stadium przesilenia, które wprawdzie postępuje bardzo powoli, niemniej pozwala przypuszczać, iż czasy niedostatku i bezrobocia zbliżają się ku końcowi, że ludzkość ponownie jest na drodze ku „prosperity“.

U schyłku ubiegłego roku uwaga całego świata zelektryzowana została wypadkami, rozgrywającymi się w Afryce i na Dalekim Wschodzie. Działalność dwu wielkich mocarstw, konsekwentnie poszukujących terenów ekspansji, wciąż alarmuje świat groźbą wielkich i krwawych rozpraw orężnych, mogących pociągnąć za sobą w otchłań morderczej walki narody całego świata. Na Dalekim Wschodzie wzrastająca z dnia na dzień militarna potęga Japonji nakazuje nieustanne militarne pogotowie i wciąż nowe zbrojenia się dwu wielkim mocarstwom: Ameryce i Rosji. Nieustanne opanowywanie Chin przez Japonję, stworzenie cesarstwa Mandżuko i wzrastające wpływy tego dziel-

nego narodu wyspiarskiego na rynkach całego świata, może stać się i — niestety... — wcześniej czy później stanie się zarzewiem wojennej pożogi.

Włochy, ożywione zapałem swojego wodza Mussoliniego, rozpoczęły w Afryce podbój Abisynji. Działalność Włoch spotkała się ze zdecydowanym oporem Anglji, która potęgą swej wielkiej floty wojennej wzmocniła autorytet Genewskiego Zgromadzenia. Liga Narodów potępiła Włochy i wezwała narody całego świata do wypowiedzenia ojczyźnie Dantego i Petrarcki wojny ekonomicznej. W stosunku do Włoch zastosowano sankcje gospodarcze! I kto wie, czy ohydna masakra włosko-abisynska w Afryce nie została już zakończona, gdyby nie chwiejne stanowisko Francji, której polityką kieruje Laval.

Wojna w Afryce trwa. I dlatego nad światem zawisła groźba wybuchu nowej, bodaj najkrwawszej i najstraszniejszej wojny, jaką znają dzieje ludzkości. Jeśli dojdzie do starcia między Anglją a Włochami, świat niewątpliwie ogarnie wojenna pożoga.

Gdy ludzie obchodzą uroczyste święto Narodzin Tego, który światu ogłosił jako prawo naczelne miłość bliźniego, dyplomaci stanowiąc będą o rozwiązaniu konfliktu abisynskiego. Czy zapobiegną dalszej rzezi? Czy potrafią unieszkodliwić tych, którzy w gwałcie i przemocy uznają środki, normujące „współzycie“ narodów świata?

I wreszcie, czy dla współczesnej ludzkości słowa Człowieka z Nazaretu nie stały się pustym dźwiękiem...

Jeśli tak — Ukrzyżowany głowę odwróci. Na krzyżu umrze nie z męki i bólu, lecz ze wstydu...



Zakopane. Gierwont we ngle.



Grenlandja. Widok na fjordy

sportsmenów z niedalekiej Finlandji. Mówią mi, że gość z Polski to fenomen (nie dziwnego — paszporty!!). Każdy dzień świąteczny w Norwegji, to masowa emigracja wszystkiego, co żyje, na sporty wodne — do Bigdö Pjerperviken i dalej — ku fjordom. Pięćsetmetrowa góra Holmenkollen, pod Oslo, zapełnia się w sezonie zimowym turystami na zawody narciarskie.

Ale kajakiem przejechać można wzdłuż i wszerz cały kraj — linja wodna dzieli go niemal na drobne odcinki. Często wypada mi myśleć o Scylli i Charybdzie homerowskiej, tak wąskie i niebezpieczne są przesmyki górskie.

Ryzykuję twierdzenie, że tydzień, spędzony na samotnej łodzi w obliczu przyrody norweskiej, nie będąc skrępowanym tempem podróży — to jedna z najpiękniejszych impresyj. Ileż w niej kontrastów — od ośnieżonych blisko trzytysięcznych

szczytów Finse i Balholmu do niemal południowej roślinności Haugastölu, od ciszy klasztornej w dolinie Lillenhammer do „septetu“ kaskad doliny Siedmiu Sióstr.

Wspominając o Lillehammer mam na myśli krótką, ale jakże ciekawą wizytę u autorki „Krystyny córki Lavrence’a“, naj słynniejszej pisarki norweskiej, Sigridy Undset. Wybrałem się tam pewnego poranku, aby znaleźć pocieszenie po nieudanym wywiadzie z Hamsunem, którego cztery brytany stoją na straży w dzień i w nocy: dziennikarz, któryby odważył się przekroczyć ogrodzenie willi pisarza, nie miałby już potrzeby pisania — na wieki...

Zato pani Sigrida okazała się o wiele łaskawszą, zwłaszcza do wiedziawszy się, że przybywam do niej z... *Katolickiej Polski*. Trzeba bowiem wiedzieć, że samotnica z Lillehammer jest od roku konwertyską, a mistycyzm

króluje niepodzielnie w jej podgórskiej willi. Po chwili rozmowy, zdawało mi się, że znam autorkę „Krystyny“ oddawna. Zasiadliśmy w jej zacisznej pracowni, obserwując przez duże, weneckie okno niedalekie urwisko. Muszę przyznać, że uderzyła mnie, rzadka u kobiet pióra, skromność. Pani Undset podczas blisko dwugodzinnej rozmowy nie użyła ani razu zaimka osobowego „ja“. Raczej zapytywała mnie o sprawy polskie, o literaturę młodej Polski i rozwój sztuki naszej, niż zdradzała mi swoje zamiary literackie. Ciemne, zamysłone i jakby nieco mistyczne oczy patrzyły przed siebie w krajobraz, rzadko bardzo — na rozmówcę... Urok tej wizyty pogłębił się jeszcze przez zwiedzenie w parę godzin później jedyne w Norwegji muzeum etnograficznego w temże Lillehammer, gdzie znajdują się, żywcem przeniesione z całego kraju, zażytki architektury ludowej antycznej Norwegji. Tu, w jednej z chat, pisała autorka „Krystyny“ swoje powieści, wzywając się zapewne w czar dawnych stuleci.

Urok żywych nie pozwolił mi zapomnieć o wielkich umarłych: o Björnsenie i Edwardzie Griegu. Cichy, w skale rzeźbiony grób „Chopina północy“ znajduje się w zacisznym Houp, tuż obok Bergen. W skale granitu spoczęły śmiertelne szczątki Griega, ośłania je zwykła, kamienna tablica, a na niej imię i nazwisko...

Na krótko zagościły tu wraz ze mną róże amarantowo - białe na znak, że daleka Polska ceni muzykę Griega i pamięta go sprzed laty dwudziestu kilku.

Nigdzie bardziej niż w Norwegji nie wydaje mi się słuszną teorją Taine’a — tu, w kraju najliczniejszych szczytów górskich.

Może dlatego właśnie znajdują one swoje odbicie nietylko w szmaragdowej wodzie strumieni, ale i — w twórczości.

W grudniu 1935 r.

Prof. Wl. Burkath.

KOBIETA I KARJERA

Świat odmienił się: dotąd można było zrobić wielką karierę dzięki pięknej kobiecie, obecnie kobiety same robią piękne kariery... Dawniej dzięki kobiecie można było zdziałać wiele, bardzo wiele. Właściwie kobieta, poza walorami czysto kobiecymi, tą jeszcze odznaczała się zaletą, że dzięki niej kandydat na „pana świata“, a ściślej mówiąc: młody człowiek — mógł dojść do takich czy owych dobrodziejstw i wygód życia. Innymi słowy: mógł zrobić karierę.

Istniały urzędy, ministerstwa, ustroje, całe pokolenia! — na które składali się ludzie zawdzięczający swe stanowiska pięknym kobietom.

Gdy się miało dwadzieścia pięć lat, dyplom wyższego zakładu naukowego oraz nadzieję na przyszłość, rozglądano się za poparciem pięknej kobiety, która kierowana takimi lub innymi pobudkami, przyczyniała się do ułatwienia poczynić młodego dryblasza.

Bywało dawniej różnie: pomagała narzeczona, a ściślej mówiąc jej ojciec; pomagała mama narzeczonej, dzięki czemu zresztą małżeństwo przeważnie nie dochodziło do skutku; pomagały młoda ciocia lub ustosunkowana kuzynka albo i wręcz cudza utrzymanka, którą w jakiś sposób udało się zainteresować osobą i przyszłością młodego geniusza. Zawsze jednak w mniejszym lub większym stopniu karierę zawdzięczało się kobiecie.

Wypada stwierdzić, iż działo się tak przedewszystkiem dlatego, że sama karjera nigdy kobiety bliżej nie interesowała, że wśród dam i kobietek taki panował pogląd, iż sprawy publiczne, sprawy życiowe, „nie przystoją biąłogłowom“. Miarą kobiecości było jak najdalej posunięte nieświadomienie. Z dawnego „nie lozumiem“ małej kobietki ślad pozostał tylko w parodystycznej piosence Miry Zimińskiej. Kobieta „dnia dzisiejszego“ wszystko dobrze rozumie, ba! — jej ambicją jest rozumieć lepiej od mężczyzny. Oto kilka smutnych (dla mnie) przykładów.

— Pan chce pracować w dyplomacji — mówiła piękna kobieta, igrając z pieskiem, którego przed dwoma dniami otrzymał w prezencie minister spraw zagranicznych od ambasadora Uzbeko - Afmarskiego króla. — Dobrze, zrobi się...

— Włochy wprowadzie kokietują amerykańskich nacierzy, lecz z miarodajnych źródeł wiem, iż sir Hcare przez Morgana i Astora wpłynął na Biały Dom — powiada kobieta „dnia dzisiejszego“. — A pozatém, my i Japonja... zresztą złożyłam w tej sprawie obszerny memoriał ministrowi Beckowi, którego poważnie zainteresowały moje koncepcje... Chce pan o tem wiedzieć coś więcej? Nie mogę nic ponadto powiedzieć, sam pan chyba dobrze rozumie... tajemnica służbowa!

(I gdzie — u diabła! — podziała się przysłowiowa gadatliwość kobieca).

— Napisał pan powieść? Aa... to ślicznie. Bardzo jestem ciekawa. Oczywiście z przyjemnością poprę młody talent. Napisze list do wydawcy i jakoś tam się wyda pańską pracę — mówiła kobiątka do młodego grafomana, rozcinając kartki tomu poezyj, który na jej cześć napisał i za jej sprawą wydał jakiś inny poetyzujący młodzieniec.

— Widział pan moją nową sztukę w Narodowym? Nie?! Może pan żałować! Coś dla pana: silny mężczyzna i typ kobiety koleżanki — opowiada kobieta „dnia dzisiejszego“. — Piszę teraz powieść. Freudyzm w połączeniu z mesjanizmem i realizmem istotnym. Śmiało powiedzieć mogę, że to synteza współczesności! Będzie to wielki „przebój“ literatury obok ostatnich dzieł Nałkowskiej, Iłakowiczówny, Dąbrowskiej, Gojawiczyńskiej, Krzywickiej, Wandy Melcer, Boguszewskiej, Dąbrowskiej, Wasilewskiej, Kuncewiczowej, Szczepkowskiej, Miłaszewskiej, Pawlikowskiej, Morawskiej, Szemplińskiej... no, wyliczyłam panu całą naszą literaturę. Nieprawdaż?! A pan... nie pan ostatnio nie napisał? Ach

tak, porzucił pan literaturę... Teraz w urzędzie skarbowym? Może to i lepiej, wszędzie można się dobrze wyżyć...!

(I gdzie — u diabła! — podziała się przysłowiowa delikatność kobieca).

— Dobrze, rozmówię się z ministrem oświaty, napewno dadzą panu stypendjum. Zrobi się! Potrzeba nam młodych i zdolnych inżynierów. Życzę panu powodzenia w pracy nad wynalazkiem — dawniej podawała na pożegnanie białą, drobną dłoń, rozczytana w Byronie dama.

— Pracuję w centrum doświadczalnym w Instytucie Aerodynamicznym. Wypracowałem nowy model motoru spalinywego, mój wynalazek ma ogromne znaczenie militarne, jest rewelacją w zastosowaniu do broni pancernej. A pan jak się miewa? Wciąż pan pisze te swoje wiersze? Nie mamy czasu czytać poezyj! Niech pan spojrzy na wschód: Dnieprostroj! Elektrostroj! Donbas! Strachanow! Uzbekistan elektryfikują! Azerbejdżan meljorują! A pan wciąż te swoje wiersze...

(I gdzie — u diabła! — podziała się przysłowiowa subtelność kobieca).

Wyznajmy sobie szczerze: minęły czasy, gdy dzięki pięknej kobiecie można było zrobić piękną karierę. I tylko piękne kobiety czasem robiły karierę — oczywiście w swoim... zakresie. Przeszły czasy, w których brzydkie kobiety robią najpiękniejsze kariery i dlatego, co tu wiele gadać, trzeba się zabrać do rzetelnej pracy. Dotąd zdołaliśmy się zabrać tylko do mężatek. Wymyślono „redukcję mężatek“. Nie na wiele przydał się ten wynalazek: statystyka wykazała ogromny wzrost rozwodów, a co piąte małżeństwo żyje ze sobą w separacji.

Znam coprawda zawód, w którym kobiety niewiele mają do powiedzenia. Jak dotąd nie należy w tej dziedzinie obawiać się konkurencji. Jest to zawód męża: Męża kobiety, która zrobiła karierę!

Stanley.

KŁOPOTY MIESZKANIOWE MAŁP

Indyjska opowiadka opowiedziana przez W. Schottelins'a

W niedostępnych lasach nad rzeką Orinoco żył kiedyś Coco — stary goryl — ze swoją żoną Cocą i trojgiem uroczych gorylasków...

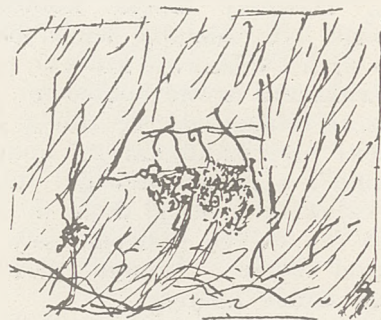
Prowadzili beztroski żywot, wesoło hasając wśród drzew, zaopatrujących je w dostateczną ilość pożywienia i zabezpieczających całkowicie od głodu.



ry nogami. jakgdyby rzeczka, płynąca obok palmy nowe koryto sobie znalazła, — z nieba na ziemię...

Coco zbudził się. Włosy jego pięknego futra przyklejone były — niby stalowy pancerz do skóry, — Coca łkała cichutko, — małeństwa drżały z zimna...

„Jutro zbudujemy sobie nasze



Nazajutrz znowu jednak deszcz okropny spadł z nieba, — i znowu łkały matki — małpie, a drżały małpie małeństwa...

„Jutro musimy nasz dom zbudować” rzekł pełen powagi Coco — a współtowarzysze z całą gotowością przytaknęli znów temu projektowi.

Kiedyś jednak niewątpliwie nastąpi dzień, w którym małpy będą budować swe domy...



Gdy po zaspokojeniu głodu mogły rozkoszować się słodką bezczynnością, — często przerywały te senne „ciągutki” — huśtając się na zwisających lianach — i bawiąc „w chowanego” wśród gęstych zarośli — lub odwiedzając krewnych i powinowatych.

Nocą kładły się wtulone jedna w drugą, pod wielką rozłożystą palmą, — i spały cichutko i beztrosko.

Pewnej nocy jednak stało się tak, jakgdyby świat stanął do gó-



domy” — rzekł pełen troski, — a inne małpy podjęły myśl tę przytakując pełnemi trosk głowami...

Ranek rozstłonecznił się cudny, gdy małpy obstały wokół Coco, — i nuże słuchać poczęły jak im prawić: „No — będziemy budować nasz dom?...” Tu spojrział pytająco na swych słuchaczy. Cisza — wszystko zafrasowane — nikt nie odpowiada...

Wreszcie tą nużącą ciszę przerwał jeden z kuzynów Coca: „Owszem — ale naprzód chciałbym coś zjeść”...

„Ja także” odpowiedział drugi, i odskoczył, by zapewnić sobie pierwszeństwo w spożyciu pięknego owocu, bielejącego wśród gęstwiny zarośli.

Wszystkie małpy poszły za jego przykładem...

Najedzone, rozkoszowały się huśtaniem po zwisających lianach.

AKADEMIK...

Sedaine równie licho pisał wierszem, jak prozą, i chętnie to przyznawał. Mimo to zasiadał w Akademji francuskiej, albowiem instytucje, tak jak ludzie, grzeszą ułomnością. Stosunki, zapobiegliwość, odrobina szczęścia i akademik gotowy.

Pewnego razu, po mowie recepcyjnej nowego akademika, Sedaine rzucił mu się na szyję, wołając radeśnie:

— Ach, drogi panie, od dwudziestu lat mojej pracy literackiej, t. j. odkąd wypisuję różne galimatiasy, nie zdarzyło mi się słyszeć nic podobnego!

MEŻOWIE STANU CZECHOSŁOWACJI

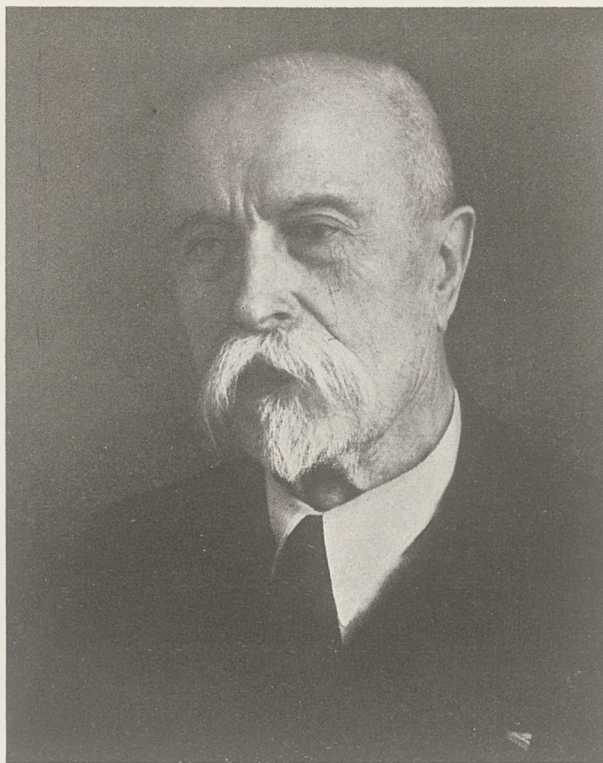
Prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk, Prezydent-Oswobodziciel, ustąpił. Ten najlepszy obywatel swojego kraju i wielki człowiek, przebył zaiste niezwykłą drogę, której punktem kulminacyjnym było odzyskanie niepodległego bytu przez Czechy. Czuł się zbyt zmęczonym, by nadal sprawować rządu w kraju. Ustąpił, uważając, iż Jego dostojne stanowisko winien zająć człowiek młodszy, żywotniejszy.

W sali króla Władysława na Hradczanach odbył się 18 XII.1935 uroczysty akt wyboru nowego prezydenta republiki czechosłowackiej.

Początkowo uważano, iż najpoważniejszymi kandydatami na stanowisko prezydenta republiki są: przewodniczący izby Malypeter, minister spraw zagranicznych Benesz oraz profesor Nemec. Gdy Malypeter i Nemec cofnęli swe kandydatury, jedynym kandydatem zominister Benesz, twórca zbliżenia czesko-sowieckiego.

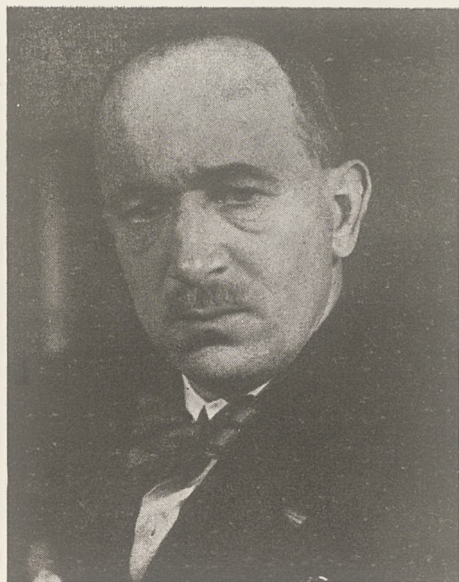
W głosowaniu dużą większością głosów został wybrany Edward Benesz.

**
*



*Tomasz Masaryk
Prezydent-Oswobodziciel*

„Trzeba nam — powiedział w orędziu do narodu ustępujący Prezydent Czechosłowacji — dobrej polityki zagranicznej, a na wewnątrz sprawiedliwości wobec wszystkich obywateli jakiegokolwiek byliby narodowości”. Kilka dni temu poseł polski w parlamencie czeskim Wolf odmalował w całej jasności tragedję mniejszości polskiej na Śląsku za Olzą, którą Czesi chcą wszelkimi, najbardziej brutalnymi metodami wynarodowić. Polska pilnie śledzi, jaki efekt mieć będą powyższe słowa ustępującego Prezydenta-Oswobodziciela, zawarte w jego testamencie politycznym. Naród polski pragnie zgodnego współżycia ze swymi sąsiadami, opartego na wzajemnej lojalności.



Dr. Edward Benesz



Jan Malypeter

W EUROPIE I U NAS

W Europie ludzie tańczą i piją kiedy mają czas, ochotę i pieniądze. — U nas sezonem przymusowego tańca i „szaleństw” dotąd pozostały dwa zimowe miesiące określane mocno przestarzałą nazwą karnawału.

W Europie ludzie chodzą na zabawy dla rozrywki. — U nas po to, „żeby się pokazać”.

W Europie spożycie alkoholu przyczynia się do wzmoczenia rozmowności towarzyskiej i zdopingowania humorów. — U nas — dostarcza bogatego materiału kronikom policyjnym i nigdy nie kończącym się obradom arbitrów, daremnie usiłujących zlikwidować fakt śmiertelnej obrazy, który (wyrażając się fachowym językiem nieśmiertelnego Bozewicza), „zaistniał” z chwilą, kiedy jedna ze „stron” uczuła się dotknięta tem, że siedzący przy sąsiednim stoliku, bliżej nieznanego gość „tak jakoś dziwnie patrzy” albo przeciwnie „nie chce wcale patrzeć”.

W Europie ladies and gentlemen ubierają się sportowo do sportów, spacerowo na ulicę, praktycznie do podróży, strojniej na popołudnie; a wieczorem — bezapelacyjnie na wieczorowo. I nigdy sprawy tej, aż nazbyt oczywistej, nie poddają w

wątpliwość. Dama w pełnym galowym rynsztunku powłóczyściej i dekoltowanej toalety, uważałaby ukazanie się w asyście małżonka odzianego w jasną marynarkę za shocking nie mniej horendalny niż przyprowadzenie go na bal w kąpielowym trykocie czy plażowej pyjamie.

U nas — mężczyźni uważają nieśmiałą propozycję włożenia smokinga czy fraka za dowód chęci szykany, narażanie ich na wymyślne tortury i — uparcie paradują od wczesnego rana do późnej nocy (czasem do drugiego rana) w roboczych marynarkach, wytartych na łokciach, wypchanych w kolanach i wyblyszczonych na siedzeniu.

Europejka może przez szereg sezonów bywać na wieczorowych przyjęciach w tej samej, coraz mniej modnej velour’owej czy chiffon’owej toalecie. Nigdy natomiast nie wpadnie na myśl zastąpienia sukni wieczorowej najnowszym, „prosto z igły” kompletem spacerowym.

Polka bez ceremonji donasza na użytek biurowy sfatygowane balowe szaty (po obcięciu trenu, pod sweater’em); na wieczorne zebrania przychodzi za to, bardzo z siebie zadowolona — w nowiutkiej, wełnianej, trykotowej garsonce.

Gwiazda ekranu Lidja Wysocka prezentuje przepiękny model firmy „Villars”.



Drugie imię miłości...

Poeci wszystkich czasów i krajów stwierdzili, iż na dźwięk słowa „kocham” szybciej zaczynają bić serca pięknych pań.

A jednak istnieje w Warszawie obok słowa „kocham” inne słowo, — słowo „Villars” na dźwięk którego szybciej krążyć zaczyna krew w ciele pięknej pani, oczy skrzę się blaskiem...

To słowo „Villars” wyczarowuje w umyśle jej te cudne kreacje, w które przeobleczona, jako w broń niezawodną, rusza na podbój odwieczna Ewa...

Nieskazitelna linja kroju, przepyszna harmonja barw oraz wspaniałe efekty przybrań, — oto co cechuje kreacje tej firmy.

Ileż to pięknych warszawianek obnosząc swe piękne suknie mówi ku zazdrości swych przyjaciółek: „tę suknię przysłano mi z Paryża” choć wspaniała szata jest poprostu „Made in Warsaw” i pochodzi właśnie z pracowni firmy... „Villars”.

Paryżanka udaje się na bal w aksamitem albo brokatowym sortie, służącym jej jako sharmionizowane z tualetą wieczorowe okrycie, Warszawianka (z powodu klimatu) zmuszona jest wkładać ciężki płaszcz futrzany; sortie piastuje cierpliwie i troskliwie (uważaj, bo pognieciesz) fatygant albo mąż. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia i zdjęciu właściwego okrycia, pani otula się szczerlnie w długą pelerynę czy obłożoną futrem zarzutkę i, w nagrzonym jak łaźnia lokalu, siedzi z rezygnacją albo nawet tańczy (nie zdejmując sortie), bo — tak trzeba. A przynajmniej wydaje się jej, że tak trzeba.

W Paryżu i Londynie wychodzące wieczorem damy noszą głowy odsłonięte, albo przykryte miękkiemi kapturami z aksamitu i futra, czy otulone rąbkiem luźnej jedwabnej draterji, przewidzianej na ten cel w kompozycji toalety.

W Warszawie — na pomysłowe i artystycznie wykonane balowe fryzury (naszymi fryzjerami możemy się szcycić wobec Europy) włusza się bezlitośnie ciasny filcowy kapelusik; ten sam, w którym w słotny ranek załatwiało się zakupy.

Zagranicą do wieczorowych toalet nosi się sandałki albo czółenka na wysokich i smukłych obcasikach, wykonane z metalizującej skórki, brokatu albo jedwabiu w kolorze sukni. Nasze piękności umieją do powłóczyściej, galowych szat przywdziać stopy w sportowe obuwie — „bo i tak nie widać”.

Na szczęście suknie wieczorowe coraz częściej bywają lekko skracane z przodu, więc — na pewno będzie widać. A przecież Polki słyną ze zgrabnych nóżek, a nasza stolica — z świetnych szewców.

Zagranicą spotyka się znacznie mniej kobiet urodziwych, niż u nas. Za to nie widuje się prawie osób nieuśmiechniętych. Przeciętny typ warszawianki, to pani ładna i zgrabna, strojna (co nie zawsze bywa jednoznaczne z prawdziwą elegancją), skrzywiona i nadąsana bez powodu (co niektórzy identyfikują niesłusznie z dystynkcją).

Zagranicą ludzie zapraszają się nawzajem, żeby sobie i innym zrobić przyjemność. U nas — po to, żeby siebie zamęczyć, a zaproszonych zgniebić pretensjonalną wystawnością przyjęcia.

Zagranicą człowiek pogodny i uprzejmy jest zjawiskiem seryjnym; u nas budzi zdziwienie i niepokój, bywa podejrzewany o interesowność i lizusowstwo.

Zagranicą życie towarzyskie jest rozrywką; u nas — ponurą piłą.

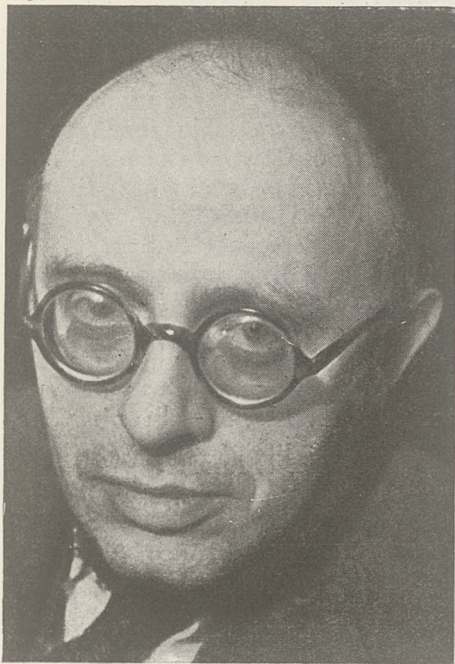
Zagranicą ludzie żyją po to, żeby im było przyjemnie; u nas — bliźnim na złość.

Well. ..

LUDZIE WIELKIEJ PROPAGANDY

Wszystkie państwa europejskie ostatnio specjalnie wielką wagę przywiązują do słowa „propaganda”. Jest to najzupełniej zrozumiałe, gdy się zważy, iż w naszych czasach, stojących pod znakiem demokracji i szerokich swobód obywatelskich, o stosunku wzajemnym narodów decydują nie samowładcy czy ich ministrowie, lecz istotne nastroje i poglądy, nurtujące wśród szerokich mas. Najlepszym tego przykładem jest paryski „wyczyn” angielskiego ministra spraw zagranicznych Hoare’a, który wspólnie z Lavalem zdecydował podział Abisynji na rzecz Włoch. Lecz społeczeństwo angielskie, zawsze pełne poczucia prawdziwej lojalności, ostro zaprotestowało przeciw „paryskiej zdradzie”. I Hoare po trzech dniach zmuszony był ustąpić.

W naszej dobie, gdy społeczeństwa same stanowią o sobie, sprawa „propagandy” wysuwa się na plan pierwszy. Każdy

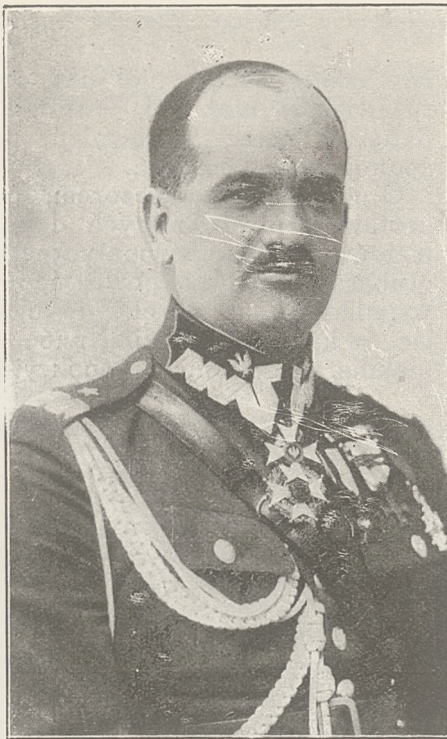


Karol Radek, czołowy publicysta sowiecki, redaktor dzienników „Izwestja” i „Pravdy”

naród ma ludzi, którzy jego sprawom wśród obcych specjalnie wyświadczają przysługi; urabiają życzliwość i uznanie dla swej ojczyzny. Tych zadań propagandowych nie potrafią spełniać poselstwa czy ambasady, dokonywują tego ludzie, których osobisty urok, specjalny dorobek życiowy czy wręcz wielkie nazwiska urabiają opinię. Nie ulega wątpliwości, iż sprawie polskiej Paderewski przysłużył się bardziej, niż wielu ambasadorów razem wziętych.

Dlatego w niektórych państwach specjalnie utworzono ministerstwa propagandy, których celem jest właśnie... propaganda!

We Włoszech ministrem prasy i propagandy jest hr. Ciano, zięć Mussoliniego,



Gen. Roman Górecki, minister Przemysłu i Handlu

obecny dowódca słynnej eskadry lotniczej „La disperata”. Dzielny lotnik-minister wslawił się ostatnio zbombardowaniem szpitala Czerwonego Krzyża w Desie. Ten niecodzienny minister propagandy został ostatnio, dzięki swojemu wielkiemu teściowi, mianowany członkiem wielkiej rady faszystowskiej.

Typowym „człowiekiem propagandy” jest minister propagandy Rzeszy Niem., dr. Goebbels, jeden z najbliższych współpracowników i przyjaciół Adolfa Hitlera. Jego zeszloroczny pobyt w Polsce i wygłoszony w Warszawie odczyt oraz szereg wielkich imprez artystycznych i sportowych na linii Berlin — Warszawa, są naj-



H. G. Wells, znakomity pisarz angielski

lepszym dowodem, iż Goebbels dobrze rozumie i jeszcze lepiej realizuje swe zadanie nawiązania bliskiego kontaktu z krajem, na którym Rzeszy powinno jak najbardziej zależeć.

Sprawom polskim zagranicą wiele usług oddał obecny minister przemysłu i handlu gen. Górecki. Jako prezes Fida’u i bodaj najwybitniejszy organizator i działacz na terenie zrzeszeń b. kombatanów, gen. Górecki wiele razy miał okazję zjednać opinię publiczną zagranicą dla Polski.

Niepoślednią rolę na terenie europejskim odgrywa nieoficjalny szef propagandy Z. S. S. R. red. Karol Radek.

Jego częste podróże zagranicą oraz czełna pozycja w redakcjach dzienników „Pravda” i „Izwestja” nie pozostawiają cienia wątpliwości, iż Radek jest „człowiekiem propagandy” związku sowieckiego.

Wreszcie wymienimy jeszcze znakomitego pisarza angielskiego H. G. Wells’a, który przewodnicząc międzynarodowej federacji Pen-club’ów i kierując wszystkimi kongresami, co rok odbywającymi się w



Dr. Goebbels, minister propagandy Rzeszy Niemieckiej

innym zakątku ziemskiego globu, wielu umiał zjednać przyjaciół dla Anglii.

W najbliższym numerze „Europy” postarają się wskazać czterech następnych ludzi, którzy dla sprawy propagandy swych krajów wśród obcych największe położyli zasługi.

Z. Z-wicz.

DWANAŚCIE GODZIN MORSKIEJ TRAGEDJI

(Korespondencja własna „Europy Ilustrowanej”)

Już w Konstancy się to zapowiadało. Po cudnych i niezapomnianych nigdy wrażeniach z przyjęć w Bukareszcie, które zgótowało nam tamtejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, mieliśmy pożegnać po dwutygodniowym pobycie to kipiące życiem, pełne czaru miasto, by przez Constancę, morzem Czarnem udać się do Istambułu.

nas kabinę, — ogarniał nas coraz większy niepokój, — spoglądaliśmy coraz „rzewniej” na spokojną toń morską..

O godzinie 9 wieczorem, po krótkiej kontroli naszych dokumentów przez sympatycznego grubasa, kontrolera portowego — wsiadamy na okręt, lokując się w kabinie górnej Nr. 6. — pięknie urządzonej, — pokrytej

służącego, który rzeczy nam na statek znosi, — czy morze jest dziś spokojne... i otrzymuje uspakajającą odpowiedź..

Jest zadowolony, wyjmuje swą angielską fajeczkę i zaczyna „pykać”... jak stary wytrawny angielski marynarz..

Godzina 10,15. Ogłuszający ryk syreny okrętowej, — poczem gong, spraszający podróżnych do sali jadalnej.

Czy jeść? Oto zagadnienie, — które przez chwilę nurtowało w nas wobec wspomnień o pewnym porcie na dalekiej północy.

Schodzimy do sali jadalnej, następuje zwykły ceremoniał nawiązywania kontaktów, przedstawianie się najbliższemu sąsiedztwu..

Studujemy kartę potraw i napoi z uwagą, godną lepszej sprawy.

Lecz właśnie w tym momencie, gdyśmy nie zdążyli jeszcze zakomunikować stewardowi treść naszych życzeń, — zaczęło się to, zaczęło się... — i miało skończyć dopiero w cieśninie Bosforu.

Obijając sobie boki o poręcze schodów a potem o ściany wąskiego korytarza, — omal że nie na czworakach doczołgujemy się do kabiny. Ogarnęło nas dziwne uczucie bezwładu — bronimy się jeszcze, ale już prawie resztkami sił, oddajemy morzu należną dаниę, poczem obaj ściągając z sie-



Konstantynopol. Wtdok na Bosfor.

Nie łatwo ze stuprocentowego szczura lądowego przerodzić się w dzielnego marynarza — a jak bardzo nie łatwo, — niebawem mieliśmy się przekonać.

W Konstancy zwiedzaliśmy port, spacerowaliśmy po molo, — wdychając w siebie rzeźkie, świeże powietrze morskie, — i wpatrywaliśmy się w dal siną, — jeszcze cudnie łagodnego żywiołu.

Tak jak u nas w Gdyni, na każdym kroku fotograf, czyhający na swą ofiarę. Byliśmy w cudnych humorach, pełni przemiłych nadziei na poznanie Dalekiego Wschodu, krainy basni — krainy kapiących złotem meczetów..

To też niedługo walczyliśmy ze sobą, by upozować się do filuternego zdjęcia, które powielone w „setki” egzemplarzy, miało powędrować najbliższą pocztą do naszych krewnych i znajomych.

Im bardziej zbliżał się moment, w którym nasz okręt „Regele Carol” miał odpłynąć, im bliższa była chwila, w której mieliśmy zająć na nim przeznaczoną dla

miękim dywanem, tłumiącym odgłos naszych niezbyt pewnych kroków.

Brat mój dyskretnie zapytuje



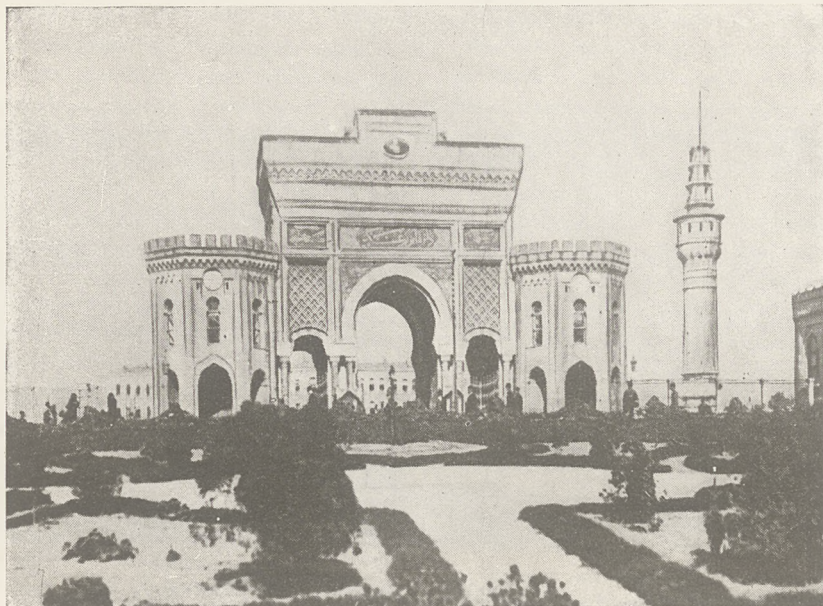
Konstantynopol. Meczeta.

bie łachy, wskakujemy do łóżek, by w nich szukać ukojenia i schronu, którego już przez 12 długich godzin nie znaleźliśmy...

Nieborak cochwila usiłował zerwać się z barłogu i zataczając się lub czołgając, dopełzał do miejsca w kabinie, przezna-

swych zachwyty... mówił szep-tem, cicho pojękując.

Lecz choroba jego ustąpiła dopiero dnia następnego, w hotelu Tokatljan na Pera, — gdzie po- przysiągł mi, iż nigdy więcej okrętem nie popłynie...



Konstantynopol. Dzwonnica przy meczecie w dzielnicy Pera

Żywiot tymczasem szalał z co-raz większą siłą, — ściany ok- rętu, jak łupina orzeszka rzuca- nego, trzeszczały złowrogo, — w okieneczko naszej kabiny co- raz waliła potężna siła fali, — obryzgując leżące właśnie pod okienkiem ubranie, — zdawało się, iż koniec świataznaczony został przez Stwórcę właśnie wte- dy, gdy dwu żądnych wrażeń dziennikarzy postanowiło za- szczyścić wody morza Czarnego swą wizytą.

Ja jeszcze jakoś znosiłem to strasznie potworne kołysanie, mój brat jednak cierpiał niewy- powiedziane katusze.

czonego specjalnie właśnie na to... by się doń czołgać — a ję- cząc i klnąc naprzemian, prosił cochwile o koniec dla tych mąk, — o zagładę dla siebie i wszystkich współpasażerów...

Tak przetrwaliliśmy tę noc potworną i straszną. Gdy ranek rozświecił naszą kabinę, — pożał się Boże jak wyciągałem mego brata na pokład!!

Spodnie chciał włożyć na ple- cy — kamizelkę na nogi, a ma- rynarkę użyć miast obuwia, — a obrazy przesuujące się wzdłuż brzegów Bosforu lekcewały widocznie, — straciwszy wogóle wszelką ochotę do wyrażania



Po strasznej nocy uśmiechnęły się do nas wody Bosforu...

Zwłaszcza, że wsiadam w tej chwili — wraz z bratem — na okręt, który zawiezie nas do stolicy krainy rodzynek i ga- bek — do Aten.

Roman Śladowski

MARY MILL

WATERMAN'A

WYGODNE—ELASTYCZNE—TRWAŁE

Telef. 641-02

MASZAŁKOWSKA 104, wprost Dwor. Główn.

Ceny fabryczne!

BULGARJA

Licznie odwiedzający Bułgarię Polacy mogli z łatwością przekonać się, iż pięciomiljonowy naród bułgarski żywi najserdeczniejsze uczucia dla swej słowiańskiej siostrzycy — Polski. Ostatnio w naszym społeczeństwie daje się zauważyć wzrastające zainteresowanie życiem i charakterem dzielnego narodu bułgarskiego; nie od rzeczy będzie zapoznać czytelnika z obliczem tego kraju. Bułgaria jest krajem w osiemdziesięciu procentach rolniczym, o stosunkowo słabo rozwiniętym przemyśle. Eksport wielkich ilości tytoniu, olejku różanego oraz wszelkich produktów gospodarki rolnej i ściśle z nią związaną hodowlą bydła, — jest podstawą bytu ekonomicznego Bułgarii.

Oczywiście Polska, jako kraj znacznie bardziej od Bułgarii uprzemysłowiony, a posiadający wielokrotnie wyższą walutę, ma nadzwyczaj pomyślne warunki dla nawiązania ożywionych stosunków gospodarczych.

Stolica Bułgarii Sofja liczy około 300.000 mieszkańców. Znana za czasów rzymskiego panowania pod nazwą Serdika była ośrodkiem administracyjnym, później zburzona przez hordy Atyli, została na początku IX wieku odbudowana przez cara Kruma. Nazwę dzisiejszą zawdzięcza cerkwi Św. Sofji, wybudowanej w r. 1320. Imponującą jest cerkiew Św. Św. Cyryla i Metodego, dawniej nosząca nazwę „Aleksander Newski”. Jako pamiątka po dawnej, długowiekowej niewoli tureckiej, pozostał w centrum miasta stary meczet mużulmański Bania-Baczi. Na placu w sąsiedztwie cerkwi Św. Św. Cyryla i Metodego znajduje się wspólny gmach Św. Synodu, przepiękna i okazała budowla w stylu bułgarskim. W

tej dzielnicy, zwanej Borysową Gradina (carska dzielnica) znajdują się najokazalsze budowle Sofji: dookoła wielkiego placu Cara Oswobodziciela położone są gmachy Muzeum Etnograficznego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Parlamentu i t. d. Nieco dalej Teatr Narodowy, dumna i chluba Bułgarów, otoczony przez państwo i cały naród specjalną opieką i życzliwością. Teatr oddał narodowi bułgarskiemu duże usługi w czasach niewoli. Turcy, polityczni władcy kraju, oddali cerkiew i szkołę bułgarską w całkowite władanie Grekom, którzy prowadzili bezwzględnie i straszliwie w skutkach działalność wynaradawiającą. Wówczas teatr stał się głównym i niemal jedynym czynnikiem podtrzymującym łączność narodu z językiem, pięknych tradycji z wiarą w przyszłość.

W Sofji godnym uwagi zabytkiem jest Dużuk-Dżani, cerkiew pamiętająca niewolę turecką, wybudowana zdaje się w XIII w. i przedstawiająca wielką wartość jako przykład starobułgarskiej architektury — obecnie przekształcona została na Muzeum Adcheologiczne. W okolicach Sofji jest wiele godnych uwagi starożytnych cerkiewek, z których kilka we wsiach Bojana, Berende, Zemene i in. datują swe powstanie w XII i XIII w.

Prowincja bułgarska, to przedewszystkiem Warną i Gabrowo. Przepięknie położona jest królowa Morza Czarnego — Warną, założona w IV wieku przed Nar. Chr., pod mianem Odessus. Dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu, Warną odgrywa na Morzu Czarnym, jako port i punkt strategiczny pierwszorzędną rolę. Ostatnio Warną, ze względu na pierwszorzędne warunki zdrowotne, kom-

fortowe urządzenia, połączone z tanią oraz stosunkowo dogodną komunikacją, staje się coraz bardziej popularna wśród Polaków jako miejsce letnich wyczasów.

O kilka kilometrów od Warny położona jest wspaniała letnia rezydencja cara Borysa — Euxinograd, słynąca z doskonałych winnic i rzadkich okazów flory morza Czarnego i Śródziemnego. Niedaleko Warny znajduje się także klasztor Św. Konstantin, jeden z najpiękniejszych punktów na wybrzeżu Morza Czarnego. Warną, jako przepiękne i doskonale urządzone uzdrowisko, jest pod każdym względem godna polecenia.

Najbardziej uprzemysłowionym miastem Bułgarii, zwanym „bułgarskim Manchesterem” jest Gabrowo. Położone na obu brzegach szybkiej Jantry jest obecnie ośrodkiem rozbudowy przemysłu.

Przepięknie położone amfiteatralne starożytne stolicy Bułgarii — Tirnowa, na długie chwile przykuwa do siebie oko turysty. Ciekawe, że linja kolejowa przechodzi przez dwa wielkie tunele, znajdujące się pod tem starożytnym miastem. W okolicach Tirnowo, które dawniej było ośrodkiem życia kulturalnego Bułgarii, znajdują się malowniczo położone klasztory: Preobrażeński, Św. Trójcy i inne, zbudowane jeszcze za czasów drugiego państwa bułgarskiego, t. j. w XII — XIV wiekach. W Bułgarii północnej, na linii kolejowej Sofja — Warną leży słynna z długotrwałego oblężenia w czasie wojny rosyjsko - tureckiej Plewna. Dalej Szumen, twierdza podczas panowania tureckiego, z interesującym muzeum starożytności oraz największym w Bułgarii meczetem, zwanym „Tambul”, pochodzącym z XVI wieku. W okolicach tego miasta znajdujesz Madara, dawna rezydencja królów bułgarskich, po której pozostały już tylko ruiny. Między Warną a Russe znajduje się Aboba-Pliska, stolica pierwszego państwa bułgarskiego, a więc wogóle pierwsza stolica Bułgarii. Russe, największy port nad Dunajem, położony jest na linii Warszawa — Bukareszt — Sofja — Warną — Konstantynopol, i z tego powodu jest bardzo ruchliwy, handlowy i stosunkowo dobrze uprzemysłowiony.

Celem licznych wędrowek turystów są Bielogradczik i Trewna, odznaczające się żywą malowniczością i pięknym położeniem.

Jak się rzekło, głównie w okolicach stolicy znajduje się wiele klasztorów, datujących swe powstanie w zamierzchłych czasach i mających w dziejach Bułgarii swą chlubną przeszłość. Przedewszystkiem wymienić należy klasztor Rybski. W ciągu długowiekowej niewoli tureckiej, klasztor ten był ośrodkiem, w którym ogniskowały się niepodległościowe dążenia narodu buł-



Sofia. Teatr Narodowy.



Sofia. Plac Cara-Oswoboditela

garskiego. Muzeum klasztorne posiada niezmiernie cenne i bogate zbiory.

Na wschód od gór Witoszy, Rily i Pirynów rozciągają się Rodopy, niezmiernie malowniczo i interesująco położone, niezbyt wysokie i gęsto pokryte lasem. Na północnym skraju Rodopów znajduje się klasztor, datujący swe powstanie przed wielu wiekami. Klasztor ten zajmuje drugie miejsce po klasztorze Rylskim, nazywa się Baczkowo, i jest również przedmiotem żywego zainteresowania licznych turystów.

Bułgarzy, aczkolwiek są narodem przedsiębiorczym, szybko orjentującym się i chciwym wiedzy, jednak wszelkie inowa-

cje przyjmują bardzo oględnie i ostrożnie, odnosząc się z rezerwą i nieufnością do poczyniń, co do których celowości i racji uprzednio nie przekonali się.

Specjalnie wielką troskliwością i pieczołowitością otaczane są tradycje i zwyczaje na prowincji. Narodowy strój bułgarski, odznaczający się niezwykłą barwnością i bogato przybrany t. zw. „szewicami”, t. j. ludowymi haftami, przedstawianymi bezwzględnie wysoką wartość artystyczną, zachwyca oko cudzoziemca. Wysoką wartość ze względu na swe motywy dekoracyjne i wykończenie mają również bułgarskie kilimy. Słów kilka powie-

dzic wypadła o tańcach i pieśniach ludowych. Taniec narodowy t. zw. „raczenica” (aczkolwiek w Bułgarii północnej bardziej popularnym tańcem jest t. zw. „choro”), tańczony jest wyłącznie przez mężczyzn. Przy tej okazji jeszcze słów kilka o stroju: w północnej Bułgarii przeważa w strojach ludowych kolor biały (t. zw. „biłodreszkowcy”). Duże jest podobieństwo w stroju do naszych górali; wogóle wiele cech wspólnych da się dostrzec z kulturą karpacką. Bardziej na zachód, w Kustendziłskim obwodzie, spotykałem się ze strojami ciemniejszymi, a wreszcie na południu Bułgarii z zupełną przewagą barw ciemnych. W okolicach Warny stroje ludowe, w przeciwieństwie do północy, są zupełnie skromne i ciemne. Należy to sobie tłumaczyć bliskością Konstantynopola, oraz faktem, iż Bułgaria północna jest górzysta i dlatego trudniej tam sięgają obce wpływy.

Jeśli chodzi o pieśni ludowe, to odznaczają się one zasobnością rytmu, połączoną z ubóstwem melodji; nadają się niemal wyłącznie do śpiewów chóralnych. Piosenka charakteryzuje naród: w życiu narodu bułgarskiego, jak i w jego pieśniach, przeważa dążenie do wspólnoty, do życia kolektywnego.

W ramach skromnego artykułu jest rzeczą trudną wyczerpać bogactwo materiału, którego dostarczyć może choćby najbardziej powierzchowne zetknięcie się z Bułgarią. Dlatego, by ten cudowny kraj pokochać, trzeba go poznać. A poznavszy, trudno nie kochać...

Stanisław Brochwicz.

Najnowszy przebój muzyczny

Wśród ostatnich nowości muzyki lekkiej zanotować należy przepiękną piosenkę spółki kompozytorskiej R. i A. Sładowskich p. t. „Żal”. Piosenka ta, do której doskonały tekst napisał znany autor E. Schlechter, wstępny bojem zdoby-

ła sobie Warszawę, obiegając wszystkie kawiarnie i kabarety. Podobnie jak wiele innych przebojów, tak i ten przebojowy boston, został wydany na nutach oraz nagrany na płytach. Melodyjność i wdzięk muzyki oraz „właściwy” tekst rokuja tej

piosence długotrwałe powodzenie. Poniżej zapoznajemy naszych Czytelników z pierwszą zwrotką piosenki, która — jak się powiedziało — jest owocem talentu popularnego autora rewjowego E. Schlechtera.

*Szaro dziś u mnie jest
Smutno dziś u mnie jest
Smutno, bo ciebie już niema!...
Nikt tu nie śmieje się
Nic tu nie dzieje się
Cisza jest zawsze i mrok!...*

Refrain:

*To żal w gościnę przyszedł do mnie
I przez żal posmutniał cały świat*

*I ciężko za dnia i w nocy źle
I tęskno, że płakać się z żalu chce...
A żal — dokucza tak ogromnie
Że strach! Że to już trudno żyć!...
Dokąd pójść? I gdzie się skryć?
Czy zostać tu? Czy uciec w dal?*

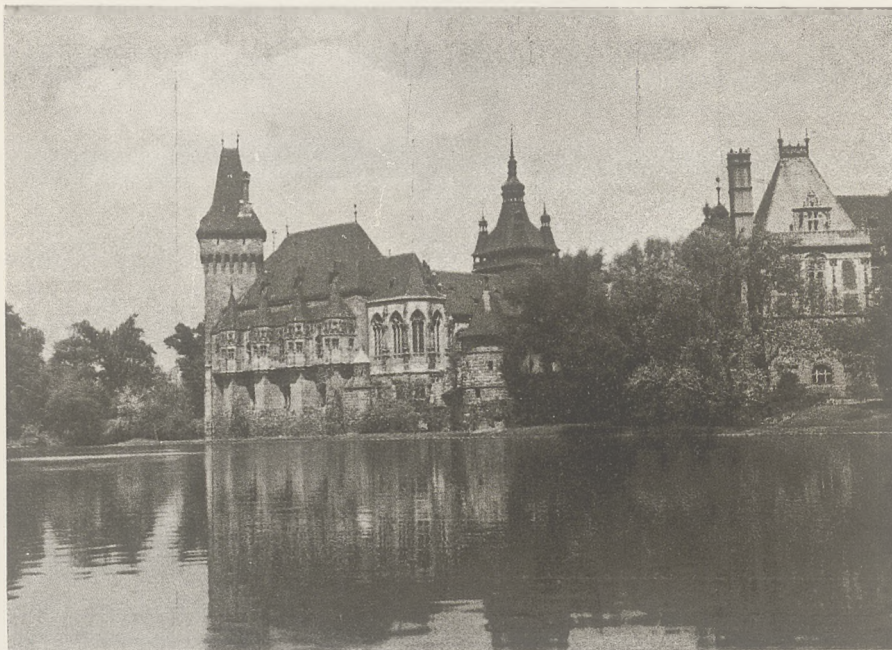
Ażeby zgnieść, ażeby znikł — ten żal!

W PROMIENIACH SŁOŃCA...

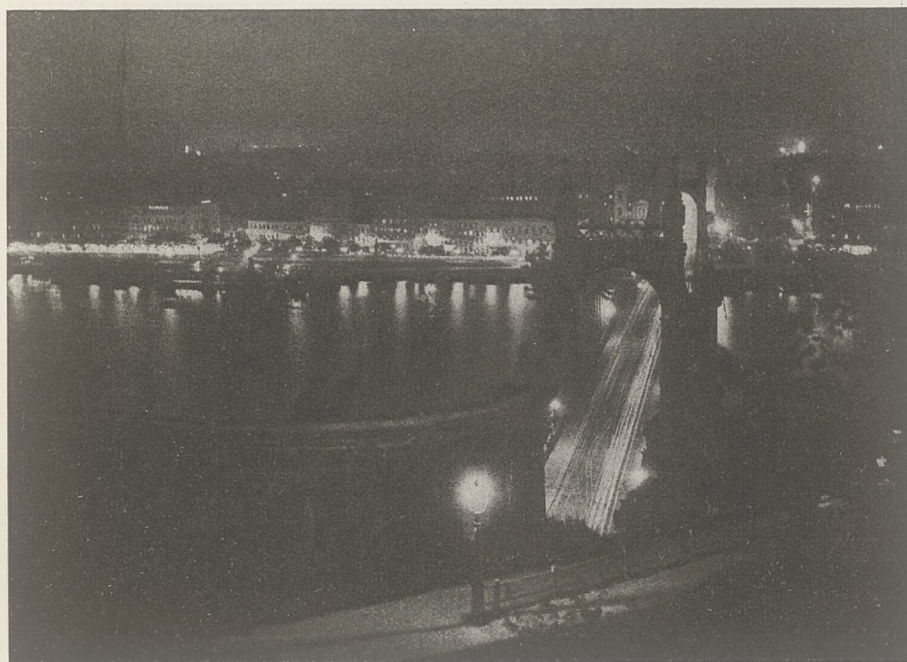
W POWODZI ŚWIATEŁ...

Kto raz jeden był w tym raj, — kto raz jeden tylko — choćby krótko — zakosztował cudu miasta, jego atmosfery przepojonej muzyką cygańską, jego niezrównanego piękna architektonicznego — ten nigdy nie zapomni stolicy państwa — Węgrów i zawsze myślał powracać będzie do tego uroczego zakątka na świecie.

Budapeszt — stolica Węgier, leży niedaleko od Warszawy, bo podróż cała trwa wszystkiego 10 godzin, — a ktokolwiek jeszcze zastanawiałby się, czy mogąc zwiedzić to miasto, — ma to uczynić, — niech przemówi mu do przekonania ten niezawodny pewnik, iż Budapeszt, miasto liczą-



Budapeszt. Muzeum Rolnictwa



ce półtora miliona mieszkańców, prawie wszystkich czarująco ujętych, omal że rozkochanych w Polsce, jest jednym z najpiękniejszych miast kontynentu.

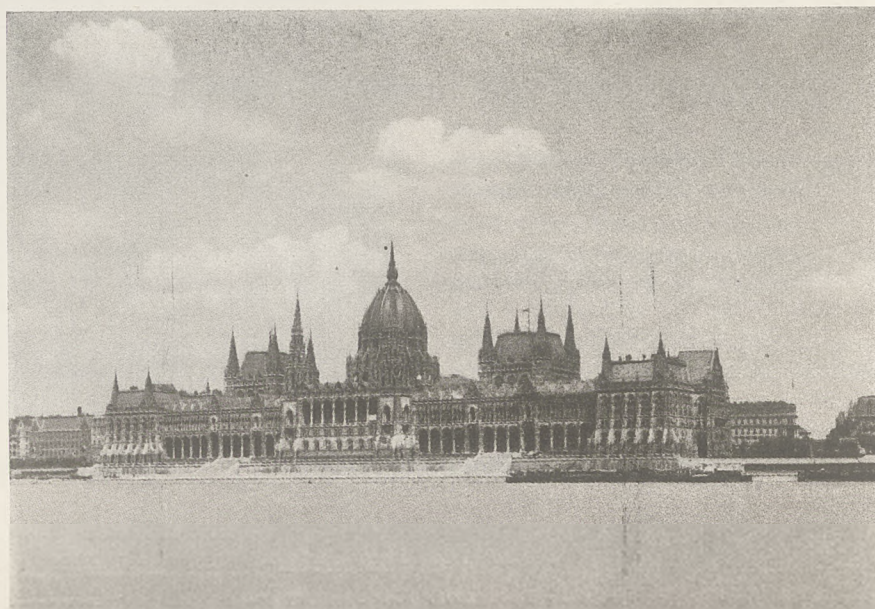
Budapeszt robi wrażenie wielkiego miasta światowego, a równocześnie jakiejś wielkiej stacji klimatycznej. Jego położenie predystynuje do tego, by w rzędzie wielkich uzdrowisk - kąpielisk zająć czołowe miejsce.

Cudzoziemiec, przybywający do Budapesztu, nawet jeśli odbywa tę cudowną podróż dla celów leczniczo - wypoczynkowych, niekoniecznie musi w tym mieście wyrzec się rozrywek, ponieważ w stolicy Węgier nietylko w nocnych lokalach i dancinгах moż-

Budapeszt. Most Franciszka Józefa w nocy.

na się bawić. Jest to takie dziwne miasto, że w niem wszystko bawi ucho i oko turysty. Mieszkańcy Budapesztu mają coś sobie właściwego, co nastraja przybysza jasno i pogodnie.

Budapeszt w nocy!! Cóż za piękno, — cóż za urok!! Oświetlone reflektorami, milionem światła potężne gmachy, Zamku Królewskiego, Baszty Rybackiej, Sant - Gellertu, wyłaniające się z miliona iskierek elektrycznych



Budapeszt. Parlament.

niby robaczków świętojańskich, cudne mosty przerzucone przez rzekę — melodię — Dunaj, — i ta dolatująca z lokalu przedziwna muzyka cygańska, ten rozkochany w sobie samym, a jednocześnie smętnie rozrzewniony nastrój, wszystko to składa się na całość niezapomnianą, na wrażenie żyjące zawsze, ilekroć pamięcią wracać mamy do chwil, spędzonych w tem mieście „skrwawionego rozdartego serca” — które symbolizuje wspaniałą bohaterską duszę wielkiego narodu węgierskiego.

eres.

Budapeszt. Parlament



DZIAŁACZE I „DZIAŁACZE” SPORTOWI

Letni sezon sportowy został już zakończony. Opustoszały boiska, baseny pływackie i korty, natomiast wzmożoną działalność okazują bokserzy, narciarze i łyżwiarze oraz hokeiści.

Obecnie zaczyna się ożywiona działalność organizacyjna. Następuje okres walnych zebrań. Gdy się podsumowuje wszystkie dodatnie i ujemne pozycje ubiegłego sezonu.

Zaczyna się normalna, coroczna walka o wpływy i stanowiska, walka bardzo często mająca niewiele wspólnego ze sportem.

Utarł się u nas zwyczaj, że na stanowiska reprezentacyjne wybiera się osoby cieszące się dużym poważaniem w społeczeństwie, przyczem nie wymaga się od nich niczego poza funkcjami reprezentacyjnymi. W porządku! To jest ogólnie przyjęte i zrozumiałe. Resztę pracy spełniają pozostali członkowie danych zarządów, specjaliści od danej gałęzi sportu, z których niektórzy, niezawsze niestety znajdując się na wysokości wykonywanego zadania, względnie niezawsze chcą im się robić cokolwiek, poza braniem bezpłatnych biletów i rozsiadaniem się w łóżach.

Zdawałoby się, naprzykład, że komu, jak komu, ale właśnie tenisistom, rekrutującym się z ludzi o większym wykształceniu i kulturze, dysponującym dużą ilością ludzi, pracujących na

wyższych stanowiskach, nie powinno zabraknąć chętnych do pracy na niwie sportowej. Tymczasem jest odwrotnie. Wiemy wszyscy, że tenis polski to właściwie tylko jeden człowiek. Nazwiska wymieniać nie mamy potrzeby. Zna go każdy widz i każdy chłopiec do piłek na kortach. Gdyby nie jego niestrudzona praca i opieka nad zawodnikami, niewiadomo, albo raczej wiadomo, jakby to wszystko wyglądało. Ale człowiek ten nie może robić sam jeden wszystkiego. A inni niezawsze stoją na wysokości zadania. Przytoczę tu bardzo charakterystyczny przykład. W sekretarjacie jednego z klubów tenisowych, zapisanego chlubnie w historii tenisa polskiego, znanego z wyjątkowej sprężystości organizacji, miały miejsce drobne, ale jakże wymowne fakty.

Oto kilku dziennikarzom, telefonującym z klubu wyniki meczu, kazano zapłacić za telefon. Innego dziennikarza, również dyktującego sprawozdanie, zmuszono w arogancki sposób do przerwania rozmowy, ponieważ jakiś „działacz”, z tych późniejszego gatunku, przychodzących tylko na międzynarodowe imprezy miał coś do załatwienia.

To są drobnostki — mógłby ktoś powiedzieć — i słusznie, ale te drobnostki nie przynoszą nikomu ani korzyści ani chwały. Napewno te 10 czy 15 groszy nie

zbogaci ani nie zuboży danego klubu, tak samo, jak jeszcze jedna minuta cierpliwości, nie przyniosłaby ujmy owemu „działaczowi”.

Drugi przykład. Wielkie zawody pływackie o mistrzostwo Polski. Przeszło pół godziny czeka za bramą młody i zasłużony dziennikarz, kierownik działów sportowych w dwóch poważnych dziennikach stołecznych. Był on wielokrotnym mistrzem i rekordzistą Polski, reprezentował barwy polskie na Olimpiadzie. Czekają za bramą, — bo przy wejściu niema nikogo, kto by mógł załatwić mu sprawę wstępu. Bilety „podobno” zostały wysłane do redakcji, ale żadne tłumaczenia, że ich nie otrzymano, ani też żadne legitymacje związkowe i redakcyjne nie są uznawane.

Przykładów takich zaobserwować można setki. Na każdym prawie zawodach. Przytoczyliśmy tylko najbardziej charakterystyczne.

Ostatnio stosunki te ulegają, na szczęście stałej poprawie. Na czołowe stanowiska w Zarządach Związków przychodzą osoby, których dobrej woli i chęci nikt nie kwestjonuje. Należy się tylko wystrzegać tych działaczy, którzy własne ambicje stawiają ponad dobro sportu, a często wyimaginowaną wielkością swoją przynoszą mu więcej szkody niż pożytku. *Obserwator.*

Krynica — Zdrój

Przez gąszcz legend ludowych, poprzez baśnie i podania zjawia się w pamięci pierwszy gład historyczny, zrab fundamentalny, oparty na realnej rzeczywistości dziejów tego źródła, którego sława dosięga w chwili obecnej zenitu. Źródłem tym jest Krynica. Pierwsi turyści, a raczej ściśle mówiąc, kuracjusze, przybyli tu w roku 1800. Liczba ich zamykała się początkowo w granicach od 10 do 70 osób. Ale oto pierwsze dziesięciolecie poznawania nadzwyczajnych bogactw źródła, obdarowanego niezwykle hojnie przez naturę, zwiększa tę cyfrę do 520 osób. Na ówczesne stosunki było to naprawdę faktem o treści niezwykle doniosłej i imponującej.

Jakże mało istotnymi wydają się owe wydarzenia, gdy ze wzgórza dzisiejszej rzeczywistości, przywykłej do operowania innymi cyframi, spojrzymy na kształtowanie się historii tego źródła. Dzieje Krynicy, to wznoszenie się przez długi szereg lat pionowo po szczyblach uciążliwej walki do dni dzisiejszego rozkwitu. Rzucamy te dzieje, jak film na szpalty pisma, przesuwamy wydarzenia i obrazy przemian rozwojowych Krynicy, wierząc, że nie jest ona obojętną nikomu z czytelników, że warto je zapamiętać, jak warto chlubić się tą perłą polskich uzdrowisk. Słupem granicznym w rozwoju Krynicy jest propaganda prof. J. Diehla uzdrowisk krajowych, propaganda, kontynuowana później przez dr. Michała Zieleniewskiego, której znaczenie ma tę olbrzymią wagę, że zwróciło wzrok społeczeństwa polskiego na rodzime uzdrowiska. Otwarcie linii kolejowej z Muszyny do Krynicy, zbliża tę ostatnią z wielkim ruchem turystycznym. Wiercenie dr. Zuberera w parku zdrojowym w głębokości 810 metr. pod ziemią odkrywa niezwykle silne źródło szczaw-alkaliczne, zawierające do 23 gr. soli alkalicznych w litrze (zwłaszcza dwuwęglan sodowy), i otwiera przed Krynica rozległe perspektywy.

Źródło to ma jeszcze jedną ogromną zaletę, — otóż spowoduje znacznej zawartości chlorku sodowego, może być również zali-

czone do solanek, zastępując takie kurorty, jak: Karlsbad, Vichy, Billin etc. Woda w źródłach krynickich zawiera mało związków wapniowych, natomiast stosunkowo dużo soli magnezowych, co znacznie zwiększa jej wartość.

Rok 1920 przez zastosowanie wody Zuberera, jest dla Krynicy momentem przełomowym.

Maksymalna w latach przedwojennych cyfra 10.000 gości w roku 1928 dochodzi do 32.000.

Niewątpliwie przemożny wpływ miały fakty poprawiania stanu zdrowia już w przeciągu trzech tygodni. Napewno było to magnezem, ściągającym ludzi nie tylko z kraju, lecz i z państw obcych.

Wartości lecznicze Krynicy są poprostu uniwersalne. Leczenie przez kąpiele borowinowe chorób kobiecych, słynne już na cały świat leczenie chorób sercowych, nerek i przewodów moczowych, oto zalety tego cudownego i fenomenalnego źródła. Czyż wspominać jeszcze o wspaniałem, malowniczym położeniu Krynicy. O uroku gór, o serpentynach torów saneczkowych, o lśniących lodowych lustrach stawów, rozwijających tężyznę fizyczną, siłą narzucających słoneczność i radość życia? Znamy Krynica, to naprawdę nasza duma i chluba. Ale nie wszyscy znają historię naszych własnych przeżyć narodowych, wyrastających szybkimi krokami na tle malowniczego pejzażu górskich zboczy. Poświęćmy im chociaż kilka zdań. W Muszynie znajdują się okopy konfederatów barskich, w nich spędził zimę z 1769 na 70 roku Kazimierz Pułaski z towarzyszymi.

Tak, Krynica to jeden z tych wspaniałych zakątków, jakimi ziemię naszą obdarowała natura. Słyszmy o niej zbyt często, by jej w pamięci nie utrwalić, nie zachować. Każdy z nas marzy o tem, by tam pojechać. Kto był w Krynicy, wraca do niej często, ma ona jakiś nieodparty, przyciągający czar. Nie będę już wspominał o ludziach, którzy pracę całego życia wnoszą, by ten czar spotęgować, by stworzyć z niej prawdziwą perłę. Chciałbym tylko na zakończenie wymienić nazwisko dyrektora zdrojowiska, inż. Leona Nowotarskiego, omó-

wienie jego zasług i niespożytej energii wykracza już poza ramy tego artykułu. Jest on jednym z niestrudzonych pionierów krzewienia kultury uzdrowiskowej.

Z przemysłu krajowego

Gdy mowa o ruchliwości naszych kupców i przemysłowców i o tem, że pracą — energią — wytrwałością można dojść do rezultatów, należy nie zapominać o jednej z nielicznych pionierskich firm z działy obuwia.

Oto ostatnio „gruchnęła” w Warszawie wieść, iż znana od szeregu lat stale rozwijająca się firma H. Obremski i Synowie, po pokonaniu niezliczonych trudności z wynalezieniem odpowiedniego dla klienteli lokalu, — otworzyła



wzorowo urządzone i wytworny swój salon przy ulicy Marszałkowskiej 138.

Wzorując się na najlepszych przykładach z Paryża, Wiednia i Londynu, firma ta urządziła prawdziwe cacko-lokal w którym obsługując swych klientów z uprzedzającą grzecznością, — daje Warszawie dobry przykład — iż tylko tą drogą zdobyć sobie można pełne zaufanie.

Gdy dodamy, iż towar dostarczany przez tę firmę to najlepsze obuwie, najtrwalsze, a przytem ceny niewspółmiernie niskie do gatunku, — zrozumiemy dlaczego zalił się nam jeden z naszych czytelników, który ze zdziwieniem stwierdził, iż obszedłszy wszystkie filje tej firmy a to ul. Senatorska 27, Marszałkowska 138, Nowy Świat 52 i Chmielna 26 doszedł do przekonania, że kryzys to powiastka, bo w uczciwych firmach jest ruch... ludzie jednak kupują.

WIECZORY TEATRALNE

„SĄSIADKA”

Sztuka w 3 aktach Tad. Jaroszyńskiego, reżys. K. Adventowicza, dekor. E. Murcharskiej.

Teatr Kameralny, od szeregu lat pozostający pod kierownictwem Karola Adventowicza, nie bacząc na wielkie trudności materialne oraz konkurencję zasobnych w subwencje rządowe teatrów TKKT boryka się uparcie z chłodem i oziębłością stolicy. Kto choćby pobieżnie zna warunki, w jakich pracuje zespół Adventowicza, kto wie, jak wielkie trudności piętrzą

przecież swym artystycznym dorobkiem co najmniej sobie na to zasłużyli. Jest mi specjalnie miło nadmienić o tem przy tej okazji, ponieważ premjery „Sąsiadki” żadną miarą do udatnych przedstawień zaliczyć nie mogą. Sztuka Jaroszyńskiego nie interesuje — oto główna przyczyna, dla której wznowienie „Sąsiadki” jest nieudane. Ten utwór jest nazbyt naiwny i płaski, aby dziś wznowiony, miał przekonać o czemś więcej ponadto, iż Jaroszyński w swoim czasie był równie poprawnym i zna-



Stanisława Mazarekówna

się na każdym kroku, musi przyznać, iż trzeba naprawdę ludzi dobrej woli i trzeba tak dzielnego kierownika, jakim jest Adventowicz, by móc egzystować i w ciągu szeregu lat kontynuować twórczą pracę artystyczną.

Zespół Teatru Kameralnego posiada szereg aktorów prawdziwie utalentowanych, którzy jeśli nawet nie zdołali z tych lub innych powodów zapisać swych nazwisk na liście pracowników TKKT, to

jącym swe rzemiosło grafomanem, jakich nie brakuje i w naszych czasach akademickiego „rozkwitu” sztuki pisarskiej.

Dzieje małżeńskiego pożycia bezradnej i płaskiej trusi oraz jej głupawego niemrawca — męża, załamują się z powodu... Właśnie: bez powodu. Autor chce, byśmy uwierzyli, że był powód. Historyjka o śpiewaczce - sąsiadce oraz postaci poprawnego i bezsensownie filozofującego rzeźmieszka z Paryża nie bawią — przeciwnie:

nużą. Dzisiejszy widz niechętnie daje się nabrać na tego rodzaju kawały; śpiewaczki - kokotki chadzają w południe na półczarnej do modnych kawiarni, a już każdy wie, że poprawnych rzeźmieszków nie trzeba z Paryża sprowadzać — w każdym salonie łatwo teraz o poprawnego, dobrotliwego i bezboleśnie natarczywego łobuza.

Konfliktu żadnego w tej sztuce niema. Jeśli sztuka Jaroszyńskiego bawiła nas, to jedynie i tylko dzięki doskonałej pracy wykonawców. Na pierwszym miejscu wymienić muszę p. Stanisławę Mazarekównę, „córkę marnotrawną”, która po kilku latach nieobecności powróciła do stolicy. Ta rasowa i pełnowartościowa artystka solidnie i starannie wypracowała swą rolę. W momentach krańcowych, gdy banalne sytuacje nie pozwalały liczyć na pobłażliwość widza, gra jej nosiła cechy „dwulicowości”, to jest nabierała tych nieuchwytnych odcieni, dzięki którym czasem na scenie uchodzą największe niedorzeczności sztuki. Oczywiście, by to osiągnąć, trzeba odznaczyć się nie tylko talentem; wdzięk i urok osobisty wykonawcy w takich wypadkach odgrywają znaczną rolę. Akcenty, na które zdobyła się p. Mazarekówna, świadczą o tem, iż w ciągu paroletniej „tułaczki” prowincjonalnej nie zmarnowała swych zdolności artystycznych. Teatrowi Kameralnemu należą się słowa uznania za przypomnienie stolicy tak utalentowanej i wartościowej aktorki.

P. Karol Adventowicz tchnął życie w papierową postać hochsztaplera Eustachego. Uczynił wszystko, by nas ten paryski myśliciel i narrator, naciągacz i kombinator bawił — i trzeba przyznać, iż swój cel całkowicie osiągnął. Osobą p. Rosłana już czas najwyższy się zająć: jest to przecież aktor, w swoim rodzaju fenomenalny! Skala jego talentu, bogactwo i pasja, jakimi odznacza się rysunek tworzonych przez niego postaci, — predystynują go do zajęcia jednego z najpocześniejszych miejsc w hierarchii naszych aktorów komiczno-charakterystycznych. Dla jego gry warto zobaczyć „Sąsiadkę”.

Pp. Czacharska i Ciecierski nie wyszli poza ramy poprawności, o co — broń Boże! — nie żywimy do nich najmniejszych pretensyj. Dostrzeżyliśmy jeszcze fertyczną „do wszystkiego” p. Dolnicką.

Reżyser sztukę zaktualizował. O telefon nie mamy pretensyj; nie miałbym nic przeciw temu, by już Perykles porozumiewał się z Aspazją, nakręcając numer na tarczy automatu. Ale „Adrja”... Czyżby reklama? O ile wiem, to Moszkowicz opiera swą egzystencję nie na bywalcach Teatru Kameralnego, lecz na mężach stanu, którzy bywają wyłącznie w swych własnych, t. j. TKKT teatrach. Szczęśliwy pech tego chciał.

St. Brochewicz.

NA PRZEŁOMIE SEZONU TEATRALNEGO

Nowy Rok — to już pół sezonu dla teatrów. Jest się na co obejrzyć wstecz, istnieje pewna podstawa dla zrobienia częściowego przynajmniej bilansu zarówno artystycznego jak i gospo-

celu. Znamy dobrze takie wypadki, że nawet przy najniższych cenach — sale teatralne świecą pustkami, jeżeli przedstawienie nie jest dość atrakcyjne.

Jednym z kardynalnych błędów popełnionych przez dyrekcje teatralne jest angażowanie na początku sezonu — zespołu na ślepo — bez dokładnie zrobionego planu repertuarowego. Angażuje się wtedy nazwiska, a nie wykonawców pewnych określonych ról, a jeżeli jeszcze domiesza się do tego system protekcyjny — to powstaje niesłychany rozgardzaj artystyczny.

Pewna część aktorów nie gra wcale, co oczywiście wpływa na ich rozgoryczenie i obciąża niepotrzebnie budżet. Inni znowu obsadzani bywają niewłaściwie, a wiadomo, że niema tak świetnego aktora, którego by nie można „rozłożyć” — jak się to mówi w żargonie teatralnym — nieodpowiednią rolą.

Nie będziemy wymieniać tych wszystkich pomyłek obsadowych i repertuarowych, jakie w bieżącym sezonie popełniły teatry stołeczne, natomiast zaznaczyć warto, że zaledwie kilka sztuk i kilka kreacji aktorskich zasługuje na specjalne wyróżnienie.

W kompleksie teatrów T. K. K. T. największe powodzenie osiągnęła dotychczas sztuka Shawa „Żołnierz i bohater” w reżyserji Aleksandra Węgierki z Lindorfówną, Górczyńską, Buczyńską, Węgierką, Kurnakowiczem i Ziejewskim w głównych rolach.

Bardzo interesująco — choć nie we wszystkich rolach wypadł spektakl „Pana Damazego” — przyczem na pierwszy plan wysunęły się postacie kreowane przez: Mieczysławę Cwi-



„Cyd” Corneill’a — Wyspiańskiego. Irena Eichlerówna jako Szimena.

darczego. Naogół stwierdzić trzeba smutny fakt słabej frekwencji publiczności we wszystkich teatrach warszawskich.

Czy to jest wina publiczności?

Juljusz Kaden-Bandrowski przy montowaniu teatrów T. K. K. T. powiedział w enuncjacji prasowej, że publiczność ma zawsze rację. Zdaje się, że tak jest — istotnie. Publiczność poprostu żąda dobrej sztuki — dobrze wyreżyserowanej i dobrze granej. Jeżeli widowisko odpowiada tym warunkom, to i w dzisiejszych czasach, pomimo wszelkich, restrykcji oszczędnościowych — może liczyć na zainteresowanie i na powodzenie.

Sama tylko polityka obniżki cen biletów — nie prowadzi do



„Pan Damazy” w Teatrze Narodowym

klińska (Żegocina), Żelwerowicza (Pan Damazy), Ninę Świerczewską (Mańka), Alinę Żeliską (Helena), Tadeusza Wesołowskiego (Genio) — „Kordjan” — w nowej inscenizacji Leona Schillera nie trafił wprawdzie do szerokich mas, ale niemniej był godnym zantowania poważnym wydarzeniem artystycznym. Rozwiązania niektórych obrazów jak np. — sceny Kordjana z widziami domu warjatów, egzekucji — fascynujące. Rola Kordjana powierzono młodemu aktorowi Marjanowi Wyrzykowskiemu. Siłą ekspresji dramatycznej wyróżnili się: Samborski — Książę Konstanty i Socha jako Car.

Juljusz Osterwa porwał na nowo swoją genialną kreacją Przełęckiego w sztuce Żeromskiego „Uciekła mi Przepióreczka”. Śmiało rzec można, że na widowni nie było ani jednej kobiety, któraby nie rozumiała miłości

Smugoniowej dla Przełęckiego. Poza to jednak przedstawienie miało w innych rolach duże niedociągnięcia aktorskie.

W „Cydzie” — reżyserowanym przez Karola Borowskiego rozbrzmiał w całej pełni olbrzymi talent tragiczny Ireny Eichlerówny, jedynej godnej następczyni Siemaszkowej i Wysokiej. Postać Szimeny w sugestywnej, głębokiej interpretacji Eichlerówny przytłoczyła resztę zespołu składającego się z nawisk pierwszorzędnych, ale znowu niestety niewłaściwie obsadzonych.

Teatr „Ateneum” ma do zanotowania w swoim bilansie artystycznym niezrównaną kreację Stefana Jaracza w „Majstrze i czeladniku” Korzenioaskiego. Spektakl złożony z „Kawalera marcowego” oraz „Majstra i czeladnika” (reżyserja Stanisławy Perzanowskiej) miał duże powo-

dzenie. To jeszcze jeden dowód, że należy tylko dawać dobre widowiska, a wszystko jedno czy sztuka będzie ze starego czy z nowego repertuaru, czy to będzie przed świętami czy po świętach, w pogodę czy deszcz... Te wszystkie kalendaryzowe i klimatyczne wymówki, które posługują się w razie niepowodzeń kierownicy teatrów — najczęściej pozbawione są istotnej podstawy. Widuje się dobrze wypełnione sale teatralne przed pierwszym i puściutkie po pierwszym. Nie znaczy to oczywiście, aby sytuacja gospodarcza korzystnie wpływała na konjunkturę teatralną. Owszem — wpływa bardzo poważnie, bo za drogi grosz trzeba dawać towar najlepszej jakości. Na tandetę — społeczeństwo jest za biedne.

J. Migowa

DYPLOMACJA TAJNA.

W sprawach ważnych Cromwell miał zwyczaj dyktowania swojemu sekretarzowi kilka sprzecznych listów. Który z tych listów był następnie wręczony kurjerowi, sekretarz nie wiedział.

WYBIEG KRÓLEWSKI

Franciszek Pierwszy dumnie nosił głowę. W wojnie z Karolem Piątym dostał się do niewoli.

Żeby go zmusić do schylenia czoła przed opuszczeniem przezeń więzienia madryckiego, obniżono framugę u drzwi.

Spostrzegłszy to, Franciszek Pierwszy wyszedł z więzienia tyłem. W ten sposób schylenie głowy nie miało charakteru ukłonu.

ORDER ANUNZIATY.

Włoski najwyższy order, order Anunziaty, pozwala jego właścicielowi nazywać króla włoskiego — kuzynem. Order ten otrzymują książęta domów panujących i najwyżsi dygnitarze państwowi za wyjątkowo wielkie zasługi. Order Anunziaty posiada Mussolini.

Mówiąc o swojej karierze panującego, król Wiktor Emanuel miał niedawno w gronie przyjaciół powiedzieć z uśmiechem:

— Poszczęściło mi się w życiu pierwszorzędnie: zostałem kuzynem Mussoliniego.

Para dziecięca w węgierskich strojach ludowych.





Czarująca para: Hanka Ordonówna i Igo Sym przesyłają naszym Czytelnikom świąteczne życzenia.

FILMIA

PIEKŁO (Kino „Europa”)

Sam tytuł zda się mówić, że prawdopodobnie jakiś amerykański reżyser, pozazdrościwszy Reinhardtowi jego sukcesu „Snu nocy letniej”, odtworzył część nieśmiertelnego dzieła, które Dante nazwał komedią „bo zaczyna się od nocy strasznych i budzących grozę, a kończy się pięknymi i godnymi pożądaniami”. Spotyka nas jednak zawód.

Treścią filmu są dzieje życia człowieka, dochodzącego z nizin i nędzy, do znaczenia i majątku. Główną jego dewizą jest brak skrupułów, a droga, którą dąży do chwilowego triumfu, usłana jest trupami. Z czarodziejskiej wizji Dantego, dotyczącej najbardziej doniosłych zagadnień teologii i filozofji, pragnął reżyser zrobić sensacyjny dodatek do banalnego scenariusza.

Piekło ukazano w paru najnieprawdopodobniejszych odmianach. Pierwsze — kotłownię na wielkim transatlantyku; żar otwartych pieców oświetla nawpół obnażone ciała mężczyzn, mięśnie prężą się w wysiłku, pot spływa, oczy błyszczą w ciemnościach...

Drugie — na jakimś amerykańskim praterze coś w rodzaju loch-kabin. Nad drzwiami napis „Inferno”, wewnątrz woskowe figury i portrety słynnych w starożytności postaci. Właściciel „uosabia” Wergilego, za parę centów oprowadzając łaknących sensacji.

Po raz trzeci piekło — ta sama buda, powiększona i urozmaicona rewją. Girłaski — jako Kleopatra, Lukrecja Borgia i t. p. Właściciel okryty grecką tuniką.

Za czwartym razem, — nad śpiącym bohaterem dramatu spłynęła z kart księgi Dantego czarodziejska wizja. Piekło. Dęczone ogniem piekielnym dusze, ich śpiew i jęki...

Płonący okręt na wodach oceanu, można uważać za piątą (również nieudaną), próbę przedstawienia piekła.

Reżyser nie stanął na wysokości zadania. Wprawdzie trudno jest połączyć wizję i to wizję z XIII wieku z rzeczywistością wieku XX — ale jeżeli się coś robi, to już z jakim takim sensem. Natomiast zdjęcia, tego tak przeładowanego filmu, są bardzo ładne, zwłaszcza część kolorowa.

Tło muzyczne odpowiednie i melodyjne. Spencer Tracy — bohater, mimo brzydoty, fotogeniczny i pociągający.

Nina Bychowska.

Jaśnie Pan Szofer (Kino „Capitol”)

Wcale niezły film. Typowa komedyjka, obfitująca w dobre pomysły, dobry scenarjusz, zręcznie łączący humor z sentymentem. W dodatku bardzo udatna ilustracja muzyczna.

Lokaj hrabiego, udając swojego pana, żeni się z posażną jedynaczką. Hrabia, powróciwszy do kraju i dowiedziawszy się o tem małżeństwie, udaje swojego szofera, wywozi pannę młodą wraz z ojcem w podróż poślubną, gdzie nieporozumienie wyjaśnia się szczęśliwie.

Bodo bardzo dobry. Stronę komiczną filmu dźwigał na swych barkach znakomity artysta Antoni Fertener. Bardzo udatnie wypadł epizod Stanisławy Wysockiej jako starej ciotki. Ina Benita dość sztywna i bez głosu, choć lepsza, niż w swych poprzednich filmach.

Wypada tylko jednego żałować: oto film ten jest jedynie polską wersją niemieckiego filmu „Da stimmt etwas nicht”. Więc ostatecznie jakże z tem jest? Czy Polak jest autorem scenariusza, czy też... Mamy przecież wielu ludzi, zdolnych do stworzenia niejednego udatnego scenariusza. Oczywiście, jeśli następnie nasze genialne siły reżyserskie nie zmienią go w „szmirę”.

A. M.

JEJ KRÓL. MOŚĆ MODA 1936

UWAGI KARNAWAŁOWE

— Czy pani ma już rzęsy do pasa?

— Czy pani chodzi na rękach?

Myślicie państwo może, że to są zapytania rzucane przez jakiegoś dezertera z domu warjatów? Bynajmniej. To są właśnie najświeższe wskazania mody karnawałowej. Mianowicie elegancka kobieta na balu, na raucie, na dancingu — musi paradować z niezwykle długimi, nalepionymi rzęsami, o których z pewnością oczywiście przesadą można powiedzieć, że sięgają one do pasa.

Modny jest również „maquillage” kolorowy stosowny do bar-

wy toalety. Możemy się zatem spodziewać, że tańcząc z damą w niebieskiej sukni podziwiać będziemy jej „błękitne lica”. Seledyn cery, odcień „ametystowy”, „maquillage” w tonie bladoliżkowym, gorący „orange”, stanowiąc będą podkład dla właściwego różu. Tęgo rodzaju „maquillage” dopuszczalny jest oczywiście tylko przy wielkiej toalecie — w silnym świetle sztucznym. Przy świetle dziennym — taka kolorowa cera robiłaby wrażenie wręcz upiornej maski.

Rękawy wedle nakazów najświeższej mody mogą być tak

długie, że sięgają do ziemi, a nawet zamiatają posadzkę. Nie można powiedzieć aby to chodzenie „na rękach” było zbyt wygodne, ale za to sprawia efekt niezawodny.

Inny rodzaj modnych rękawów — to olbrzymie bufy-balony, na swój sposób utrudniające ruchy.

Następnie, ponieważ przeżywamy okres redukcji, obniżek oszczędności, więc królowa Moda ze swoistą logiką komponuje na karnawał toalety jaknajkosztowniejsze.

A zatem miękko układają się błyszczące lamy, srebrna i złota koronka, „velours chiffon”, sobole, gronostaje, szynszylle do przybrania, suknie w ten sposób krajane, aby wychodziło na nie jak najwięcej materiału. Jak oszczędność — to oszczędność...

Oszczędność ta przejawia się poniekąd, w bardzo głębokich dekoltach pleców. Według starego określenia, ubrana dama na balu siedzieć będzie na dekolcie. Zato z przodu sukni aż pod brodę i tren wielometrowy, do dźwigania którego należałoby zaangażować specjalnie z półtuzina paźków.

Oryginalną nowością karnawałową będą peleryny z aksamitu lub z futra z kapturkami. Będzie to zabawa nie tyle w „czerwony kapturek” ile w gronostajowy kapturek, ponieważ najmodniejszą kombinacją jest kapturek aksamitny — wewnątrz gronostajowy.

Bardzo modne są również peleryny ze strusich piór w różnych kolorach.

Moda karnawałowa 1936 r. w inwencjach swoich sięga do starożytnej Grecji, tworząc kreacje przypominające płynną linię szaty starożytnych Greczynek. Nietylko jednak z Grecji czerpiemy pomysły, ale także i u czerwonoskórych Indjan — a to w zakresie najmodniejszej biżuterji. Srebrne lisy, jako materiał na „sortie” ciągle modne, tylko ilość ich wzrasta. Aby wywołać należyty efekt — trzeba połączyć co najmniej cztery lisy... Istny wyścig lisów!...

A kolory? Jakie kolory są modne? Otóż wszystkie — oprócz czarnego!... Tak! Dystygowana, twarzowa i praktyczna czerń ma



IDA LUBINO
Paramount Pictures

11653-457

Foto Paramount

„Maison Sucharenko” (Chmielna 26) — najnowsze modele paryskie, suknie, okrycia
Rok 1936

w tym karnawale być skazana na banicję. Co najwyżej czarne jedwabie, w duże kwietne desenie. Mamy się zatem pławić w morzu barw — zarówno pastelowych, jak mocnych...

Ale... Stanowczo tutaj jest pewne „ale”. Czy możliwe jest wygnanie czarnej barwy z mody karnawałowej? Wszak tyle kobiet hołduje jedynie czarnemu kolorowi, który daje najlepszą linię, a przytem jest najpraktyczniejszy...

Wprawdzie moda nie liczy się nigdy z praktycznością, niemniej — zdaje mi się, że czarna barwa na krótki tylko okres czasu mogła wpaść w niełaskę.

Jaga.

WYTWORNE
KRAWIECTWO
MĘSKIE

J. Walkiewicz

WARSZAWA
ŻÓRAWA 21
TEL. 8-36-15



Rosalind Keith prezentuje najnowszą kreację wieczorową.

LA DONNA E MOBILE

Niewiadomo, co właściwie jest najistotniejsze w kobiecie „jako takiej”. Co ostatecznie decyduje o jej charakterze, temperamencie — ona sama, czy też może... jej suknia.

Kobieta nie byłaby chyba kobietą, a w każdym razie będąc nią nawet, nie miałyby tak zwanej kobiecości, gdyby nie posiadała tej cudownej łatwości zmiany swego typu, zależnie od potrzeby, okoliczności, pory dnia, czy roku.

Jeśli „prawdziwa” kobieta zmienia suknię, to tem samem zmienia zwykle i skórę, a może nawet — zmienia także duszę... jeżeli wogóle ją ma.

Bez trudu naogół przychodzi kobiecie zmienić się z anioła w białej sukience przedpołudniowej, w demona opiętego w czarne jedwabie wieczorem. Rano w tenisa gra często młoda i naiwna dziewczyna, już popołudniu ta sama, zdawałoby się,

istota, w jakiejś nowej kreacji krawieckiej uwodzi plejady mężczyzn na jakimś eleganckim fivie.

Bez trudu... tak, ale jedynie w tym wypadku, jeżeli ubiera się stale w Salonie Mód Damskich „MIRANDE”, Marszałkowska 152 i Chmielna 14.

...i o tem piękne panie powinny pamiętać.

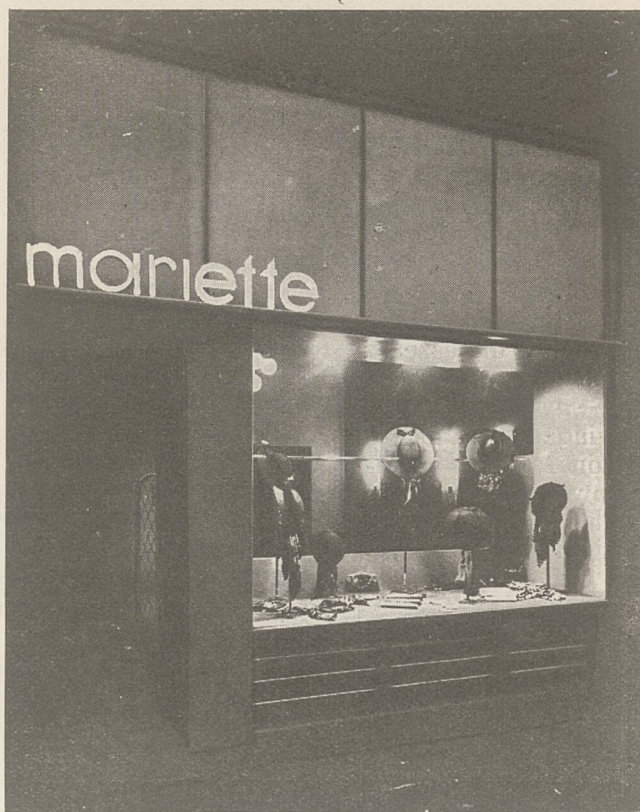
Z rewji mody

Ostatnio byliśmy świadkami wielkiej rewji mody w café-dancing „Adria“. Ta największa rewja w bieżącym sezonie zgromadziła, jak zawsze, wytworną publiczność stolicy.

W dziale wytwornych kapeluszy ogólny poklask zdobyły przepiękne modele jednej z najbardziej nowoczesnych firm stolicy „Mariette“ (Krucza 34).

Bogata kolekcja wytwornych kapeluszy, zaprezentowana na pokazie przez firmę „Mariette“, a gustownie dobranych do futer, kostjumów, palt oraz sukien poobiednich, olśniła zebrane panie z najlepszych sfer towarzyskich stolicy.

R.



HIGJENA GOLENIA

Na zachodzie, zwłaszcza w Anglii i Ameryce rzadko spotyka się panów nieogolonych. U nas jest pod tym względem gorzej. Często słyszy się utyskiwania na występujące po częstym goleniu podrażnienia skóry lub zjawienie się krost co ma być usprawiedliwieniem zaniedbanego wyglądu. Stykając się przez długie lata z racji swego zawodu z chorymi na wysypki skórne doszedłem do wniosku, że u nas naogół panowie gola się nieumiejętnie. Nie od rzeczy tedy będzie tę kwestję nieco rozjaśnić. Minęły czasy, kiedy estetyczny wygląd zewnętrzny obowiązywał tylko panie. Sylwetka męska przy najstarszym lub nawet wykwinnym stroju dużo traci, gdy spostrzega się brodę nieogoloną lub źle ogoloną. Twarz wtedy traci swoją świeżość i czyni wrażenie brudnej.

Ponieważ zabieg golenia może być przy większej lub mniejszej wprawie przez każdego łatwo wykonany, nie przypisuje się przeto tej czynności wielkiej uwagi.

Póki chodzi o skórę normalną, odporną — to nawet wadliwe golenie takiej skórze nie zaszkodzi. Rzecz się ma jednak całkiem inaczej, gdy osoba goląca się posiada skórę wrażliwą, łojotokową, lub skłoną do pryszczenia. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy się jest zmuszonym golić bardzo często.

Codziennie mechaniczne zeszkrobywanie powierzchniowej warstwy naskórka wraz z włosami już wystarcza do wywołania przewlekłego stanu podrażnienia skóry sprzyjającego zakażeniu drobnoustrojami. Poza to stan taki związany jest z przykrem uczuciem pieczenia po goleniu. Dalej, samo golenie jest utrudnione i wykonane niedokładnie, gdy na skórze występują krosteczki lub jakakolwiek wysypka, choćby nieznaczna.

W tych warunkach umiejętnie golenie staje się kwestją bardzo doniosłej wagi, gdyż może zapobiec wyżej opisanym komplikacjom.

Aczkolwiek sztuka golenia datuje się od najdawniejszych czasów, panuje w tej dziedzinie pewien utarty szablon, zwłaszcza w zakładach fryzjerskich. Każdego klienta namydla się obficie

pendzelkiem i po ogoleniu najczęściej pudruje się. Metoda ta, aczkolwiek stara, jest zupełnie wadliwa, a ta okoliczność, że naogół nie szkodzi, nie jest argumentem.

Jednak u całego szeregu osób dadzą się zastosować następujące wskazówki ogólne. Namydlenie pendzelkiem jest przeżytkiem i ze względów higienicznych system ten powinien być zupełnie zaniechany, przez osoby, które same się gola.

Praktyczni Amerykanie pierwsi zaczęli stosować zamiast mydła (ewent. proszku lub kremu mydlanego) specjalny krem, zastępujący mydliny, rozprowadzany czysto umytemi palcami na zmoczonej uprzednio skórze (bez użycia pendzelka).

Przed posmarowaniem kremem należy skórę umyć mydłem i spłukać dobrze wodą, pozostawiając skórę wilgotną. Bepośrednio na wilgotnej jeszcze skórze rozprowadza się krem palcem dość obficie i bezzwłocznie przystępuje się do golenia, łatwo usuwając brzytwą lub maszynką krem razem z włosami. Kto goli się codziennie nie powinien golić się pod włos, tylko w jednym kierunku — za włosami. Następnie myje się twarz (wodą zimną, mydłem jak przy zwykłej toalecie). Po dokładnym wysuszeniu twarzy wciera się w skórę twarzy krem odpowiednio dobrany do wymagań skóry. poczem bezpośrednio masuje się od środkowej linii ku bokom (specjalny masaż twarzy wymaga obszerniejszego omówienia).

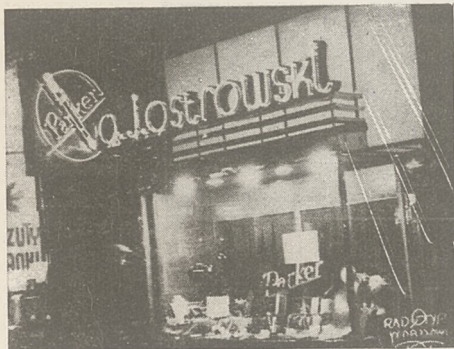
Do mycia twarzy należy używać wody zimnej, ponieważ odświeża i hartuje skórę.

Należy sobie uprzytomnić, że proces golenia jest dla mało odpornej skóry urazem. Dlatego też nie należy po ogoleniu przecierać ałunem, spirytusem i t. p. środkami, gdyż drażnią naskórek częściowo obnażony z rogowej warstwy. Zamiast codziennego odkażania skóry po goleniu racjonalniejszym jest wykonanie tego zabiegu idealnie czysto w warunkach prawie aseptycznych. Nieużywanie pendzelka w dużym stopniu tym warunkom sprzyja. Znakomitym środkiem, umożliwiającym zachowanie powyższych wskazań, jest znany krajowy krem „Ramon“ wyrobu firmy Fryderyk Puls.

Ch'ubny dorobek czterdziestu lat.

Ktokolwiek przechodzi ulicą Marszałkowską, po stronie numerów parzystych — zwrócić musi uwagę na wytworną wystawę sklepu firmy A.J. Ostrowski—S-cy.

Okno wystawowe i umieszczone w nim wyroby własnej produkcji fabryki — wystawiają firmie chlubne świadectwo, a każdy kupujący przekonał się o wysokiej wartości towaru i solidności firmy. Swoją chlubny rozwój w okresie czterdziestolecia zawdzię-



cza firma A.J. Ostrowski S-cy, kierowaniu się zasadą „Mały zysk — duży obrót”.

Przedsiębiorstwo posiada własne zakłady graficzne, wykonujące wszelkiego rodzaju druki, fabrykę ksiąg handlowych, wydawnictwo kalendarzy, pocztówek artystycznych i t. d.

Poza tem firma A. J. Ostrowski—S-cy posiada — poza wielką kolekcją wiecznych piór własnej produkcji, przedstawicielstwo na Polskę piór wiecznych i ołówków Parker Duofold.

CUKIERNIA ZIEMIAŃSKA

Warszawa
Królewska 13 i Mazowiecka 12

Randes-vous elity
towarzystwa Warszawy

Wieczory artystyczne

Nowa książka

Powieść Tadeusza Wittlina

Nakładem zasłużonego i ruchliwego wydawcy red. Stanisława Cukrowskiego ukazała się ostatnio powieść jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy młodego pokolenia, świetnego satyryka, autora tomu poezji „Trasa na Parnas” — Tadeusza Wittlina. Powieść ta („Marzyciel i goście”) ze względu na swe wyso-

kie walory literackie oraz tło obyczajowe, pogłębione zmysłem obserwacyjnym autora i jego niecodzienną wnikliwością, cieszy się wśród szerokich rzesz czytelnicych wielką poczytnością.

Do obszernego omówienia książki Tadeusza Wittlina powrócimy w następnym numerze (S. B.)

Odcyfrowanie hieroglifów egipskich

Do pierwszej połowy XIX wieku znalezienie hieroglifów egipskich było zupełnie nieznaną. Również i język starożytnych Egipcjan poszedł w zapomnienie. To też uwiecznione w hieroglifach dzieje tego narodu nie dały się odcyfrować.

Dopiero uczonemu francuskiemu, Jean François Champollionowi, udało się w 1822 r. znaleźć klucz do odcyfrowania pisma egipskiego.

Rozstrzygającą rolę odegrał przy tem znaleziony czasu wyprawy napoleońskiej do Egiptu w 1798 r. słynny „Kamień z Rosetty”. Na nim to bowiem obok napisu w hieroglifach umieszczone było także — tłumaczenie w języku greckim. Na tej podstawie próbował najpierw badacz angielski, Tomasz Young, problem hieroglifów rozwiązać. Wychodził on jednak z rozpowszechnionego wówczas fałszywego mniemania, że pismo egipskie oznacza tylko — symbole, a nie litery. Daremnie też przeto się mozolił.

Francuz Champollion natomiast doszedł do przekonania, że skoro napis na „Kamieniu z Rosetty” zawierał trzy razy tyle znaków hieroglificznych co tłumaczenie greckie słów, mowy być nie może, by te znaki miały być tylko — symbolami!

Po długich i mozolnych badaniach Champollionowi udało się nareszcie stwierdzić, że napisane po grecku imię króla Ptolomeusza w oryginale egipskim składało się ze znaków hieroglificznych, które odpowiadały zupełnie literom greckim: P, T, O, L, M, I, S.

Uzyskawszy w ten sposób poniekąd „nić Arjadny”, uczony francuski stopniowo zdołał odcyfrować cały alfabet hieroglificzny. Znając kilka liter pisma egipskiego, przekonał się najpierw, że na obelisku Kleopatry L, O, P, odpowiadały najzupełniej tymże znakom na „kamieniu

z Rosetty”. Z początku obawiał się atoli, że znaki te używane być mogły przez Egipcjan tylko do pisania imion greckich i rzymskich. Dopiero, kiedy z pomocą odkrytych przez siebie kilku znaków hieroglificznych udało mu się odcyfrować także imię jednego z królów — egipskich, zrozumiał, iż odsłoniła mu się tajemnica pisma starożytnych Egipcjan.

„Je tiens l'affaire!” — krzyknął w owej chwili radośnie i — zemdłał. W dniu 27 września 1832 r. zaś Akademia Francuska przyjęła od niego zawiadomienie o wiekopomnym jego odkryciu.

Salon
wykwintnego obuwia
ST. JĘDRZEJEWSKI

WARSZAWA
Nowy-Świat 66.

WYWIAD.

Podobno król włoski, zapytany przez dziennikarza o poglądy na wynik wojny w Afryce, miał odpowiedzieć:

— Jeśli zwyciężymy, będę królem Włoch i Etyopji, jeśli nas pokonają zostaną królem Włoch.

Red. Nacz. i Odpow. ROMAN ŚLADOWSKI

Dyr. Wydawn. i Red. Gosp. ZYGMUNT ZUNDELEWICZ

Kier. lit. STANISŁAW BROCHWICZ

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Senatorska 56 m. 25. Telefon 598-98 Konto P. K. O. 5525

Prenumerata: w kraju rocznie Zł. 6.—, półrocznie Zł. 3.—, kwartalnie Zł. 1.50. Zagranicą: roczn. Zł. 12.—, półr. Zł. 6.—, kwart. Zł. 3.—
Cena pojedynczego numeru gr. 50

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa”, Warszawa, Moniuszki 11

*Pozwólcie chłopcóm
dokaazywać!*



RADION

PIERZE WSZYSTKO IDEALNIE CZYSTO



*Tym kluczem
otworzysz
cały świat*

Na oświetlonej
wymiennej skali
podana jest
wielka ilość stacyj, ja-
kie ten aparat odbiera.
Za pokręceniem gałki
strojeniowej otworzysz
sobie drogę do każ-
dej rozgłośni i do jej
programów.



PHILIPS 44A
MODEL 1936

KRAWIEC
MĘSKI

S. KIERSZ

WARSZAWA

Chmielna 15

Tel. 2-95-98

ŻAL

BOSTON

WIELKI

PRZEBOJ

SEZONU



MUZ. R. I. A SKADOWISCY
SŁOWA E. SCHLECHTER

WYD. EUROPA ILUSTROWANA